Nr. 204. Lwów. — Czwartek dnia 5 września Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł, Kwartalnie 3, Półrocznie 6, Rocznie 12
Za doręczenie do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 cnt.
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscowej prenumeraty należy się do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. [illegible]
[illegible] Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Herkulana męcz. Jutro: Zacharjasza proroka.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca m 5 g 29. Zachód „ 6 „ 27.
Długość dnia g 12 m 8. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 września.

Myśl rozbioru Turcji, wyznawana przed laty jawnie i ogłaszana jako konieczność nieunikniona, [illegible] i dzisiaj, ale tylko przycichła z razu, bo Europa potrzebowała oswoić się z tymi nowymi organizmami, które powstały z uschłych tureckich gałęzi, a gdy już oswoiła się z nimi, myśl owa znów się odezwała i już dziś chodzi po świecie, [illegible] w kapturze. Trudno się przyznać jawnie do wyznawnictwa tej myśli, bo któż zaprzeczy, że to, co w tym kierunku już dokonano, sprawiło Europie sporo kłopotów, [illegible] Turcji. Niejedno mocarstwo chciałoby [illegible] r. 1877, a nawet i 1854; między niemi niezawodnie jest Rosja [illegible]. Z drugiej jednak strony logika wypadków minionych [illegible]. „Chory człowiek" mógł długo żyć skrzypiąc, gdyby go zostawiono w spokoju; ale amputowano go zanadto często, upuszczono mu krwi dużo i — co najważniejsza — przekonano ludy podległe berłu padiszacha, że Turcja, to już pół-trup, ruina sparaliżowana, niedołęga bezmyślna, która niezawodnie skona lada dzień. [illegible] w „kwestjach" macedońskiej, albańskiej, kreteńskiej, ormiańskiej, poruszanych przez same ludności tych prowincyj, a wygrywanych przez [illegible] mocarstwa [illegible] Turcji, powodują się tylko własną żarłocznością. Inne mocarstwa zatykają sobie uszy, nie wiedząc [illegible] o konieczności zmian, [illegible] niebezpieczeństwem. A gdy tak one czynią, [illegible] różni dyplomaci i mężowie stanu występują na własną rękę z myślą rozbioru Turcji, [illegible] połowicznego, [illegible].

W tej właśnie myśli wystąpił Gladstone w swym przybocznym organie, w *Daily News*, z opisem tureckich okrucieństw w Armenji. [illegible] bandy rozbójników, która morduje, pali, porywa dziewczęta i szydzi z tureckiej administracji. Lecz Gladstone'owi to wystarcza do [illegible] Armenji, [illegible] Kreta, [illegible] Rumelja, zabrana pewnego pięknego poranku przez Bułgarję.

Popierając to żądanie Gladstone'a, umieścił *Daily News* depeszę z Tyflisu o przygotowaniach rosyjskich na Kaukazie do zaboru Armenji, [illegible] Armenii z upragnieniem oczekują tego wypadku i o tem, że Turcy, mieszkający w Armenji, [illegible] prowincji. A zatem Gladstone dał projekt, a jego pomocnik [illegible] Anglję i sułtana przed niebezpieczeństwem, które się stanie, jeśli ów projekt natychmiast nie będzie wykonany.

[illegible] zgodzonego rozbioru Turcji, [illegible] z drugiej strony, wyszedł z Aten również pod angielską firmą.

Podał go ateński korespondent *Timesa* jako jedyny sposób uregulowania spraw kreteńskich. [illegible] Krety gubernatora (księcia) jak na wyspie Samos, jest jedynym środkiem [illegible] *Times* pochwala tę myśl, nadmieniając, iż dożywotni gubernator, [illegible] „Książę Krety" — pod egidą floty londyńskiej — poparty przez dobrą, z cudzoziemców złożoną żandarmerję, mający nadto prawo mianowania sędziów, przestrzegałby postanowień konstytucji i niedopuściłby, ażeby szeroka autonomja, z której wyspa korzysta, zamieniła się w bezustanną anarchję. Nie ulega wątpliwości, że skutek projektowanego urządzenia byłby tak pomyślnym, jak jest na wyspie Samos. Jeżeli sprzymierzeńcy sułtana zechcą poprzeć myśl bezzwłocznego przeprowadzenia zbawiennej reformy, sułtan niezawodnie się zgodzi na ów projekt. Książę powinien być naturalnie mianowany przez sułtana, a to ocali honor Porty i zabezpieczy jej [illegible]. Wszelki inny układ chwilowo tylko uśmierzy niezadowolenie, choćby nawet na czele kraju stał tak zdolny basza, jak Szakir. W każdym razie jest Kreta w dzisiejszym swym stanie ciężarem tylko dla państwa, do którego należy, gdyż nie ma z niej żadnego zgoła pożytku."

Nie dziwna to wcale, że z takim projektem wystąpił organ kupców angielskich, [illegible] z interesem Wielkiej Brytanji. Bo też w istocie, Anglji, dzierżącej w swoim ręku wyspę Cypryjską, wiele na tem zależy, żeby panhelleńska idea nie [illegible] na wyspach i wybrzeżach Małoazjatyckich. Kreta z dożywotnim księciem-gubernatorem stałaby się tylko nominalnie własnością Turcji, jak się to ma z Egiptem jeszcze za Ibrahima-baszy, pierwszego chedywa. Rządząc się sama i mając swego księcia, który powoli z dożywotniego stałby się dziedzicznym, Kreta [illegible] w odrębności, wytworzy sobie własne warunki życia i przestanie tęsknić do Grecji. Taka jest myśl angielska, niezaprzeczenie logiczna, lecz mieści ona w sobie owinięty w bawełnę rozbiór Turcji, [illegible] („praw") sułtana.

Są tedy jednocześnie dwa objawy żyjącej myśli o konieczności rozbioru Turcji, tylko że zwyczajny rozbiór skompromitowany został przez swe skutki, więc się proponuje rozbiór połowiczny, zamaskowany, szanujący prawa sułtańskie.

W Paryżu wszystko mówi teraz tylko o manifeście wyborczym hrabi Paryża. Konserwatywne dzienniki podziwiają go.

I tak pisze *Gaulois*: „Tych lojalnych i szczerych słów [illegible] z uszanowaniem." Organ bonapartysty Cassagnaca *Autorité* widzi w tym manifeście sankcję napoleońskiej polityki i chwali hrabiego Paryża za to, że „uznaje każdy środek za dobry w walce z teraźniejszą rzeczpospolitą." *Figaro* żałuje, że manifest tylko jednym grzecznym frazesem wspomina o bulanżyzmie. W wielkim kłopocie jest legitymistyczna *Gazette de France*, [illegible] przez hrabiego.

Dzienniki bulanżystowskie omawiając manifest, [illegible] republikańskiej formy. *La Cocarde* pisze: [illegible] *République* [illegible] hrabia Paryża za to, że niezręcznie odwołał się do fanatyzmu religijnego i zapomniał o bulanżystach. [illegible] słowami: „My jesteśmy przyszłością, on jest przeszłością."

Republikańskie dzienniki nie szczędzą drwinek dla manifestu. *Mot d'Ordre* pisze: „Manifesty zagadzonego Boulangera nie zdały się spać hrabiemu Paryża i ten go wygnał ze swoim. Jest to całkowita i licha abdykacja. Komedja skończona — nie ma już żadnych dynastyj." *Rappel* stwierdza, że hrabia Paryża, który był może mieli zamiar głosować na bulanżystów, ażeby dobrze rozważyli się słowa hrabiego Paryża, [illegible] „jedna szajka". *Liberté* twierdzi, że przed manifestem był jeszcze między republikanami kilku rewizjonistów, po manifeście nie ma ani jednego. [illegible] *Paris*, [illegible] francuskiego domu królewskiego, a spiskowcem Boulangerem, a oprócz tego grzeszy ten manifest „cynizmem", z jakim odwołuje się do namiętności religijnych. Podobnie wyraża się *Temps*, dodając, że rojaliści starej szkoły powinni sobie ze wstydu twarz zakryć.

„Kurs rubli nie zmienia się." Od tych słów zaczęła *Vossische Zeitung* artykuł, w którym donosiła, że car przyjedzie do Poczdamu we wtorek (t. j. wczoraj) albo we środę. [illegible] tylko trzy dni t. j. wtorek, środa i czwartek wolne, stąd też zapewne pochodzi to doniesienie. Począwszy od piątku car już jest według programu zajęty aż do chwili powrotu swego do Petersburga. Mianowicie we piątek przyjedzie do Fredensburga cesarzowa Fryderykowa z swą córką Małgorzatą, w kilka dni potem zaś nastąpić mają — tak mówią w Kopenhadze — zaręczyny księcia Chrystjana, wnuka króla duńskiego, z księżniczką Małgorzatą. Zaręczyny te odbyć się mają w obecności cesarza Wilhelma, ten jednak nie pojedzie do Kopenhagi, [illegible] car wizyty nie złoży. W ten sposób według *Vossische Zeitung* wszystko składa się na to, że car dziś lub jutro do Poczdamu przyjedzie. Chodzi teraz tylko o to, czy rzeczywistość odpowie się do tej kombinacji.

Korespondencje.

Wiedeń 2 września.

(?) Jednocześnie z zjazdem Cesarza do Galicji — wyjeżdża dziś wieczorem arcyksiężna Marja Teresa, małżonka arcyksięcia Karola Ludwika na granicę Galicji — do Szmeksu. Południowa, węgierska strona Tatr jest tak wspaniale piękną i urozmaiconą, jak strona polska, północna, lecz jest dostępniejszą za pomocą kolei żelaznych, a nadto wiele tatrzańskich miejscowości jak Szmeks, Czorbskie jezioro, są ulubionemi wilegiaturami arystokracji węgierskiej. Dla tego też są tam drogi lepsze, w ogóle nie tylko cywilizacja, ale i komfort, i co za tem idzie: drożyzna.

Ale z warunków tych wynika także, że miejscowości owe węgierskie są znane, a nasze nie; że do Szmeksu jeżdżą wyższe osoby z dworu, a Zakopane przez wielki świat nie bywa odwiedzane. [illegible] Towarzystwo Tatrzańskie zostało przez swojego delegata powiadomione o wyjeździe arcyks. Marji Teresy do Szmeksu, [illegible] Towarzystwa, [illegible] zakopiańskiej gminy pojechali do Szmeksu powitać tam na granicy dostojnego gościa i zaprosić do odwiedzenia Zakopanego.

Nie wiadomo mi, czy co w tej mierze Tow. Tatrzańskie uczyni, [illegible] skutek.

[illegible]

Po manewrach w Galicji i Morawie — [illegible] (tymczasem odbędą się rozmaite wizyty w Kopenhadze i w Poczdamie) — nastąpi znowu pokojowy zjazd monarchów, mianowicie w Mürzsteg w Styrji, dla polowań, dnia 5 i 6 października. [illegible] cesarze Wilhelm i [illegible] cielem, królem saskim, który jest generalissimusem armji niemieckiej — gawędzić o podróży cara, o rewizycie, o nowych pokrewieństwach; będą gawędzić swobodnie i spokojnie, gdyż — o ile w ludzkiej jest mocy przezornie przewidywać, na długie czasy, przez pozawierane stosunki, pokój jest zapewniony.

Rozdmuchiwane sztucznie spory między Serbją i Bułgarją, judzenie na siebie tych braci — jest to daremna zabawka żywiołów ciemnych, które przecież czemś zajmować się muszą. Co o tem sądzą ludzie poważni, poznać można z tego, że ks. bułgarski odbywa sobie inspekcje po kraju, że ministrowie serbscy mimo bliskich wyborów wyjeżdżają na urlopy, do kąpiel itp. Już to, że ani Serbja, ani Bułgarja pokoju zakłócić nie chcą, ani nie mogą, to zdaje się być pewnem dla każdego kto bodaj cokolwiek zna stosunki. Ale czy chmura kreteńska, wbrew dyplomacji państw pokojowych, nie zacznie wywoływać grzmotów i błyskawic — o tem zaczynają niektórzy wątpić i obiegają już stada plotek. Być może, że ptactwo to spadnie na moczary dziennikarskie jako kaczki dzikie — ale nie można na razie przysięgać, czy się coś ważniejszego nie wykłuje.

Paryż 29 sierpnia.

(*W. K*) Republikanie, którzy skarżą się od pewnego czasu na bezwzględną mowę prasy monarchicznej i bulanżerskiej, dali sami przykład takiej namiętności, że nie dorównało im żadne z pism zachowawczych i bulanżystowskich. Całą brudną bieliznę polityków francuskich wyprał p. de Beaurepaire przed sądem senatu.

Zdrajcą stanu nazywają oportuniści każdego, kto domaga się rewizji konstytucji i zwołania konstytuanty, o zamach posądzają, komu nie smakują obecne urządzenia. A przecież dopuszczają się tej „zbrodni" sami ministrowie.

Pan Yves Guyot, minister robót publicznych, który zna się tak na owych robotach publicznych, jak szewc na stolarstwie, jeździ od kilku tygodni po kraju i agituje na korzyść rządu. Chyba nie zawsze i wszędzie spotyka się ministrów, którzyby w ten sposób pracowali *pro domo sua*. Jestto poprostu nieprzyzwoitość.

Pan Yves Guyot przemawia na zebraniach przedwyborczych i napomina urzędników, aby głosowali za kandydatami rządu. W okolicach, w których republikanie posiadają większość, wynosi oczywiście pod niebiosa instytucje republikańskie, tam zaś, gdzie żywioły konserwatywne przeważają, pozwala sobie na lekką krytykę. I tak oświadczył się w departamencie Charente-Inférieure za rewizją i przyznawał, że należy „niejedną rzecz naprawić." Gniewają się na tę dyplomację ministra oportuniści, którzy nie życzą sobie wcale rewizji, lub jakiejkolwiek zmiany.

Co wolno jednemu, to zabraniają drugiemu. Jakaż więc różnica między rządem „liberalnym" a „zacofanym?".

Kongresy zalewają Paryż. W Trocadero odbywa się prawie codziennie jakiś kongres. Obradują socjaliści i uczeni całego świata, prawnicy, lekarze, szkolnicy, zjechali się nawet nad Sekwanę zwolennicy magnetyzmu i hypnotyzmu. Wszystko to radzi niby, a właściwie bawi się, szampanuje, wiwatuje i obiecuje sobie przyjaźń dozgonną. Zwyczajnie, jak w dniach świątecznych. Smutno będzie kupcom i restauratorom paryskim, gdy się „święto narodowe" skończy!

Z tych kongresów jeden tylko wyróżnia się powagą i donioslością poruszanych spraw. To — geograficzny. O nim chcę obszerniej powiedzieć, bo na nim nasza, polska, nauka dobrze się zaprezentowała i nasi uczeni zwrócili na się ogólną uwagę.

Na tym kongresie matematycy geografowie toczą rozprawy nad wnioskiem uczynionym przez akademję nauk w Bolonji o zaprowadzeniu zasadniczego południka, niezależnie od dziś uznanych i stosowanych, oraz o zastosowanie do telegrafji jednej powszechnej godziny. Dyskusją kieruje ks. Monaco i żywy w niej bierze udział. W grupie podróżników niesłychanie ciekawe spostrzeżenia odczytują sami sprawozdawcy, ci, którzy o sobie powiedzieć mogą z Eneaszem: *quorum pars magna fui*.

Na porządku dziennym są relacje o wyspach Molukach, o kraju Kongo i innych afrykańskich ziemiach. W liczbie czynnych członków tej grupy spostrzegamy księcia Rolanda Bonaparte, oddającego się z zapałem studjom przyrodniczo-geograficznym.

Le beau sexe — jak mówią Francuzi — jest słabo wprawdzie tu reprezentowaną. Kobiety nie odznaczyły się dotąd świetnemi czynami na polu podróży zamorskich. Ale rycerscy Francuzi o płci pięknej nie zapominają. Oto w grupie etnograficznej, w której przewodniczy sędziwy antropolog de Quatrefages i markiz de Nadaillac, dr. Riedel, czytając sprawozdanie o ludności na wyspach Holenderskich (l'île de Rote), podnosi charakterystyczny rys — niezwykłą piękność tamecznych kobiet. — Mimo powagi wieku, jaką przedstawia zgromadzenie uczonych geografów, spostrzegać się daje wysokie ożywienie i słodka tęsknota do kraju, do którego jednak nie masz kolei, a podróż morska trwa co najmniej dwa miesiące.

Pedagogów jest liczna rzesza. Są między nimi młodzi i starzy. Starszych i doświadczonych więcej. Nauczanie geografji stanowi punkt środkowy wszystkich rozpraw. Mowa o stosowaniu metody poglądowej, o zaczynaniu geografji od najprostszych rzeczy, od najbliższego otoczenia, od wsi, gminy, kantonu itd. Mówcy przemawiają za używaniem wszelkich środków zaopatrzenia umysłu ucznia w szereg pojęć o przedmiotach dotykalnych, widzialnych i namacalnych. Zawieszona na ścianie mapa poglądowa pani Jadwigi Wójcickiej, wykonana bardzo starannie, obok mapy poglądowej Królestwa Polskiego, przykuwa uwagę tych, co się oddają pedagogji.

W dziale geografji historycznej są rozprawy o dawnych mapach i atlasach, o badaniach nad pojedyńczemi szczegółami ludów, pod względem ich rozwoju geograficznego w przeszłości. Pan Coello, prezes Towarzystwa geogr. z Madrytu, mówi o badaniach nad wykreśleniem w Hiszpanji dróg, zbudowanych przez Rzymian i innych.

P. Pawiński stawia na porządku dziennym kwestję natury ogólniejszej. Zabiera głos w sprawie stosowania ścisłej metody naukowej w dziedzinie badań geografji historycznej. Zakreśla plan, jakiegoby się trzymać powinni historycy, którzy się oddają badaniom geograficznym. Zwraca uwagę na potrzebę czynienia pomiarów planimetrycznych jedności administracyjnych i politycznych, prowincyj, departamentów lub powiatów i województw. Wskazuje pożytek używania planimetru Amslera. Dowodzi potrzeby ścisłej statystyki na polu poszukiwań geograficzno-historycznych. Wreszcie, usprawiedliwiając zasadność swoich wymagań, przedstawia zebranym główne rezultaty swego dzieła np. „Polska XVI wieku pod względem geograficzno statystycznym". Zgromadzenie wypowiada pochlebne dla sprawozdawcy pragnienie, aby we Francji i gdzieindziej, przykład i wzór urzeczywistniony już w polskiem dziele, mógł znaleźć jak najprędzej naśladowcę. Do kierowania dyskusją na następnem posiedzeniu sekcji powołano p. Pawińskiego. Ten dowód uznania pracy stanie się dla niego nową pobudką do ukończenia, o ile się da, jak najprędzej całości dzieła i utrwalenia tych zasad naukowych, na jakich oprzeć się powinna geografja historyczna, gubiąca się dotychczas w drobiazgach archeologicznej natury.

Wśród zabaw, bankietów i recepcyj odpoczywa pióro literatów i uczonych. Po „Uczniu" Pawła Bourgeta nie wyszło nic takiego, coby zasługiwało na wzmiankę obszerniejszą.

Dzienniki komentują obecnie „Listy ks. d'Orleans" (*Les lettres du duc d'Orleans*), zebrane przez jego synów: hr. Paryża i ks. de Chartres, które wydali Calman i Levy. Znaczenie tych „Listów", zaopatrzonych przedmową napisaną przez hr. Paryża, jest więcej polityczne, aniżeli literackie. Rzucają one dość jasne światło na tradycje „domu Francji" (*de la maison de France*), na programat obecnych rojalistów.

Hr. Paryża, przyznający się w zupełności do zasad swojego ojca, kładzie główny nacisk na uczucia katolickie „domu Francji". Jak jego ojciec w „Listach", twierdzi i on w przedmowie, że wiara chrześcjańska zgadza się bardzo dobrze z nowożytnym porządkiem społecznym (*s'adopte heureusement à l'état social moderne*),

3)

Głos chłopa polskiego.

Odpowiedź na
„*Głos ludu w kwestji polskiej.*"
Napisał
Szymon Matusiak.

(Ciąg dalszy.)

„Tych to kilka rodzin, otaczając się prawdziwie orjentalnym zbytkiem, gnębiło rolnika, uciskało inne stany, wysysało soki całego państwa, ażeby tylko mieć wszystko, co ich przepychowi było potrzebnem (str. 12).. „Gardło i kord, mała odpowiedzialność za burdy, a żadna za krzywdy wyrządzone ludowi, płaszczenie się w obec możnych, zbieranie okruchów spadłych z ich stołów, możność nazywania największych dygnitarzy, „panem bratem" i branie od nich plag na kobiercu (str. 15) oto obraz drobnej szlachty. Okropny jest stan mieszczaństwa, ale najsmutniejszy chłopstwa. „Włościanin polski nie miał żadnej osobistej swobody i był towarem, który razem z ziemią sprzedawał się i oddawał" (str. 18). Z panem „łączył go taki stosunek, jaki wiąże nasze konie i zwierzęta pracowite z nami: za pracę należało mu się pożywienie" (str.)...

„Własności posiadać nie mógł, a życie równie z inwentarzem dostać musiał; pracował więc o tyle, o ile go do tego siłą naganiano, a za suchy kawał chleba, za nędzną swą egzystencję grzbiet swój pod kańczug nadstawiał" (str. 19)..

Obraz byłby prawdziwy gdyby nie był przesiąkły żółcią, napiętnowany nienawiścią i zemstą i — gdyby mu nie brakowało komentarza, którego dopomina się na gwałt sprawiedliwość. Trzeba było przecież dodać, że los chłopstwa był gdzieindziej, np. we Francji lub Niemczech a Rosji do najświeższych czasów, nawet sroższy aniżeli u nas, że ta „nieena" szlachta nawet w chwili swego najniższego upadku pierwsza podobno w Europie, jakkolwiek tak w swych przywilejach zamiłowana i wiekami utwierdzona, o tem smutnem położeniu mieszczan i chłopów pomyślała i nie zmuszona, jak gdzieindziej, gilotyną, z własnego popędu, jedynie z miłości ku młodszej braci i ku Ojczyźnie cząstki swych praw w konstytucji 3go Maja się wyrzekała, ażeby i z tej warstwy narodu wyrobili się obywatele, miłujący dobro ogólne. I gdyby nie **poczciwy sąsiad**, którego autor tak bardzo wielbi, jak niżej zobaczymy, lud nasz nie byłby z pewnością czekał na uwolnienie i obywatelstwo aż do r. 1864, do czasów „cara wyswobodziciela, Alexandra II go". Sprawiedliwość domagała się również wspomnienia, że szlachta z czasów upadku Polski a dzisiejsza to jak niebo i ziemia. Poznała się ona już dawno na wadliwości urządzeń starej Polski, ciężko je krwią i mieniem opłaciła, ogromem cierpień i potokiem łez okupiła, i na wieki się ich wyrzekła, a poniżenie mieszczaństwa i ludu przez usta wszystkich rozumnych przez cztery wieki ganiła, a w czasach ostatnich przez usta Szujskiego i Tarnowskiego tak potępiła, że na potępienie tego niewolnictwa w Europie nie znajdziesz nic równie potężnego i z głębi serca płynącego w całej literaturze świata.

Tych i tym podobnych komentarzy w broszurze pana demokraty nie ma, bo jemu nie chodzi o sprawiedliwość, ale o dowód; „że ideałem jej (szlachty) jest zawsze dawniejszy ustrój Rzeczypospolitej, dawniejszy porządek rzeczy, zapewniający jej wyłączne panowanie" (str. 9).

Nie inaczej postępuje i nasza demokracja. Kiedy szlachta dawny stan rzeczy w Polsce krytykuje i potępia, to ona woła: „Patrzcie, jak oni przeszłość naszą walają, jak ją sromocą i błotem obrzucają." Kiedy szlachta dawnej swej wyłączności i kastowości się wyrzeka, wiedząc dobrze, jak to było szkodliwe, i do swych szeregów garnie skwapliwie wszystko, co szczerze i rozumnie polskie, wszystko, co, jakiegokolwiek jest pochodzenia i stanu, w kryształ polskości się przemienia: to nasza demokracja wywodzi żale i skargi, że „koterja rządząca otwiera dla swych prozelitów salony i robi z nich ludzi dobrego tonu, wydaje dyplomy na mądrość i cnotę" *), że „jedni za kielich trunku, ukłon bałamutny kupują sobie niewolników, a drudzy zaprzedają się w niewolę." Znowu nic dziwnego, bo tej demokracji nie chodzi o prawdę, słuszność i sprawiedliwość, ale (jak tamtemu) o aksjomat, że „ideałem szlachty jest zawsze dawniejszy ustrój Rzeczypospolitej, **dawniejszy porządek rzeczy, zapewniający jej wyłączne panowanie.**"...

Pozostawszy tą samą zawsze niepoprawną szlachtą, ona zawsze (wywody autora broszury) wzniecała powstania, żeby zachować „przedpotopowe tradycje, które o zgubę przyprowadziły (!) dawną Rzeczpospolitą (!) i dziś stanowią główną przeszkodę w społecznem odrodzeniu się" narodu (str. 87): ona wreszcie powstania te paraliżowała, bo „panowie nasi nauczeni smutnem doświadczeniem wojen Napoleońskich i powstania z roku 1831, zaczęli się rachować z ewentualnością przegrania sprawy, stąd ich nadzwyczajna ostrożność i pozorne dzielenie się na obozy", z których jeden niby popierał powstania, drugi trzymał się w rezerwie (str. 43).

Autor broszury wie doskonale, że odpowiedzialność za spiski emigracyjne, za lata 1846 i 1863 nie na konserwatystów spada, lecz właśnie na tak zwaną demokrację, na Towarzystwo Demokratyczne emigracyjne i jego stronników w kraju. Galicyjscy nibydemokraci sławy wzniecania powstań wyrwać sobie nie pozwalają, bo na patrjotyzm oni jedni patent posiadają; ale niepowodzenie powstań i wynikłe z nich złe, to już tak samo jak ten pan demokrata, zwalają przedewszystkiem na owę „niecną arystokrację"; zbieraj błoto skąd chcesz, byleś tylko walał: sumienie głupstwo, a zresztą to nie twój brat... *avilir et puis détruire.*

Ale najlepszym dowodem, że ta szlachta i cały konserwatyzm polski trzyma się dawniejszego porządku rzeczy i podawnemu gospodaruje, to dzisiejszy stan Galicji, bo tu sprawami kraju „jak w dawnej Rzeczypospolitej zajmuje się arystokracja i jejto gospodarce byt swój obecny zawdzięcza Galicja" (str. 78). Byt ten naturalnie okropny. „Los biednej klasy wyrobniczej i wiejskich mieszkańców jest rozpaczliwy: brak zarobku i małe wynagrodzenie za pracę (jeżeli ją kto znajdzie) przy cenie produktów spożywczych wyższej nad praktykowane u nas (w Królestwie) ceny, całe miljony narodu utrzymuje w nieustannej nędzy, w ciągłej walce ze śmiercią głodową" (str. 70)... „Najwyższe dostojeństwa są tam udziałem utytułowanych lub sług możnowładczych; reszta dopiero pozostaje gawiedzi, a o tę resztę, o nędzną egzystencję dobija się cały tłum głodnej inteligencji." Droga do tego prowadzi jedynie przez przedpokoje pańskie; wycierają więc je aspiranci, w pokorze swego czoła." „Na ławach jeszcze (!) uniwersyteckich młodzież myśli jedynie o sposobie uczepienia się klamki pańskiej, wobec czego od pierwszych już lat młodości zacierają się w niej wszelkie podnioślejsze uczucia, ustępując przed żądzą karjery" (str. 80).

Znowu słowa jakby żywcem wypisane z opozycyjnych pism naszych i znowu, jak zwykle, pełne przesady, niesprawiedliwości, moralnej nędzoty. Sumienny człowiek przyznać musi (bo zmuszają go do tego fakta dziejowe), że dzisiejszy stan i byt swój zawdzięcza Galicja — o ile to dotyczy stron ujemnych — nie arystokracji polskiej w sprawach tego kraju udział biorącej; ale jest wynikiem dawniejszych stosunków tego kraju, zostającego prawie cały wiek w obcych zupełnie i nieprzyjaznych rękach, jest skutkiem wpływów innych prowincyj austrjackich, które od początku przewyższały Galicję pod względem ekonomicznym; jest wreszcie konsekwencją ogólnego położenia monarchji austrjackiej. O wpływach arystokracji i szlachty na gospodarkę tego kraju można mówić (nie bez wielu zastrzeżeń) dopiero nie więcej jak od lat dwudziestu, a kto widział Galicję wtedy i zobaczy ją dzisiaj, ten — jeżeli tylko będzie bezstronnym i sprawiedliwym sędzią — przyzna niezawodnie nie jakibądź, ale olbrzymi postęp ku lepszemu.

Nie chcemy mówić o wszystkiem, bo na to potrzebaby osobnego studjum; ale zwrócimy tylko uwagę na lud wiejski, z któregośmy wyszli, którego stan dawniejszy i dzisiejszy z własnego życia i z własnej obserwacji znamy.

(C. d. n.)

*) Mowa Asnyka.

że można być zwolennikiem reform liberalnych, nie przestając być szczerym katolikiem. Francja powinna zostać „starszą córką Kościoła“. W katolicyzmie spoczywa jej siła i żywotność.

Jak *duc d' Orleans*, uznaje i hr. Paryża monarchję konstytucyjną, prawo nadzorowania spraw publicznych przez naród za pośrednictwem posłów, lecz gorszy się nadużywaniem władzy deputowanych, którzy poświęcają nieraz rzeczy najważniejsze dla prywaty.

Tradycja Orleanów dopuszcza rządzonych do rządu, lecz domaga się władzy silnej, potępiając warcholstwa stronnicze.

Wielką wartość przywiązują Orleanowie do armji, jako do tarczy bezpieczeństwa państwa. Najwyższe spełnia posłannictwo, kto broni całości i wielkości kraju, przeto należy uważać stan żołnierski jako prawdziwe kapłaństwo (*comme un véritable sacerdoce*)

Niejasno tylko tłomaczy się hr. Paryża, gdy mówi o „miłości Orleanów do rewolucji“. Nie wiadomo, co rozumie przez tę rewolucję: czy gwałtowny przewrót ostatnich dziesiątków lat ubiegłego stulecia, czy też liberalniejsze ustawy i urządzenia, wytworzone po uśmierzeniu „olbrzymów“ przez Napoleona I W tem miejscu jest syn księcia d'Orleans trochę nieszczerym. Czuć, że nie mówi tego, co myśli, zastawiając się garścią frazesów, trącących zbyt widocznie ogólnikami.

W teatrach cicho. Nowości mają się dopiero na jesień posypać.

Za to rośnie z każdym dniem kronika kryminalna, coraz straszliwsze zapisująca zbrodnie. Matkobójstwa, dzieciobójstwa, morderstwa i morderstwa.

Cesarz w Galicji.

W uzupełnieniu wczorajszych depesz o podróży i przyjęciu Najj. Pana w kraju podajemy jeszcze niektóre szczegóły. których nasi korespondenci nie zdążyli w pośpiechu nam zakomunikować, a które spotykamy dziś w sprawozdaniach innych korespondentów.

Oto ważniejsze momenta:

Przemowa, którą p. Adam Jędrzejowicz powitał Cesarza w Rzeszowie, opiewała jak następuje: „Najj. Panie! Ludność tutejszego powiatu wita z niewymowną radością ukochanego Monarchę, szczęśliwa i wdzięczna, że jej wolno złożyć dziś u stóp Twoich, Najj Panie, wyrazy hołdu i dziękczynienia Za krótka chwila, aby wynurzyć to wszystko, co czujemy, ale racz Najj. Panie przyjąć najłaskawszem sercem zapewnienie naszej niezłomnej wierności, miłości i głębokiej wdzięczności. Temi uczuciami przejęci jesteśmy wszyscy, bez wyjątku, i błagamy Opatrzność o błogosławieństwo dla Ciebie, Najj. Panie i Twej Dynastji!“

Z szczegółowego opisu przyjęcia w Jarosławiu podajemy: Na powitanie Monarchy zgromadzili się na peronie: przedstawiciele duchowieństwa, władz rządowych i autonomicznych, tudzież liczny zastęp publiczności mianowicie między innymi: starosta Adolf Huth z gronem urzędników starostwa, Reprezentacja powiatowa z prezesem Stefanem hr. Zamoyskim i zastępcą prezesa Mieczysławem Marynowskim na czele, Władysław hr. Koziebrodzki, Edward Micewski i wielu innych. Dalej przybyli: Zarząd miasta Jarosławia pod przewodnictwem c. k. komisarza Ferdynanda Pawlikowskiego, duchowieństwo miejscowe parafjalne i zakony OO. Dominikanów i Reformatów, sędziowie powiatowi z Jarosławia, Sieniawy i Radymna, dyrektor szkoły realnej p. Maj, dyrektorowie i nauczyciele szkół ludowych, proboszcz ewangelicki, zbory izraelickie itd.

Prócz wyżej wymienionych dostojników państwowych i ekonomicznych, zebrali się na peronie: p. minister wojny gen Bauer, komendant korpusu ks Windischgrätz i gen. Hold. Gdy pociąg zajeżdżał na stację, kapela 90 pułku odegrała hymn ludowy. Najj. Pan wysiadłszy z wagonu w towarzystwie p. Namiestnika, odbył przegląd kompanji honorowej, złożonej z artylerji fortecznej, poczem powitał najłaskawiej dostojników wojskowych, a zwróciwszy się do dostojników państwowych, cywilnych i autonomicznych, których przedstawił p. Namiestnik, zaszczycił wielu z nich najłaskawszemi słowy. Między innymi Monarcha rozmawiał z hrabią Stefanem Zamoyskim, Edwardem Micewskim i ks. Jerzym Czartoryskim.

Dłuższy czas rozmawiał Cesarz z ks. Windischgrätzem, poczem pożegnawszy wszystkich, odjechał w towarzystwie p. Namiestnika dworskim powozem do Pawłosiowa.

Przed powozem cesarskim jechał starosta p. Huth z marszałkiem powiatowym hr. Stefanem Zamoyskim.

Kiedy Najj. Pan przechodził przez westybul dworca kolejowego, dziewczątka w bieli słały Mu pod nogi róże. Wszędzie towarzyszyły Monarsze entuzjastyczne okrzyki niezliczonych rzesz mieszkańców Jarosławia i ludu wiejskiego. Gdy powóz cesarski minął łuk tryumfalny przy drodze prowadzącej do Pawłosiowa, przyłączyła się do orszaku włościańska bandera konna, złożona z 2000 jeźdźców na dzielnych rumakach. W ciągu całej drogi aż do Pawłosiowa niezliczone rzesze wznosiły entuzjastyczne okrzyki.

Porządek wszędzie był wzorowy; pogoda piękna.

Zarazem podajemy jeszcze spis osób, które zgromadziły się w Pawłosiowie na powitanie Monarchy.

Przybyli mianowicie: Najprzew. biskupi przemyscy: ks. Łukasz Solecki i ks. Jan Stupnicki. Rzeczywiści tajni radzcy: Ludwik hr. Wodzicki, Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki, Włodzimierz hr. Russocki, dr. Franciszek Smolka, Adam ks. Sapieha, Jerzy ks. Czartoryski, Jan hr. Tarnowski, Jakób br. Simonowicz. Członkowie Sejmu krajowego i reprezentanci szlachty: Eustachy ks Sanguszko, ks. Andrzej Lubomirski, ks. Władysław Sapieha, ks. Kalikst Poniński, ks. Leon Sapieha, Jan hr. Stadnicki, Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa, Roman hr. Potocki, Jan hr. Szeptycki, Stanisław hr. Stadnicki, Stanisław hr. Badeni, Wojciech hr. Dzieduszycki, Władysław hr. Baworowski, Szczęsny hr. Koziebrodzki, Kazimierz hr. Łubieński, Władysław hr. Wolański, Stanisław hr. Tarnowski, Mieczysław hr. Borkowski, Franciszek hr. Mycielski, Edward hr. Raczyński, Albert br. Cetner, Antoni hr. Wodzicki, Agenor hr. Gołuchowski, Leon hr. Piniński, Franciszek hr. Potulicki, Kazimierz hr. Drohojewski, Tadeusz br. Horoch, Adolf br. Brunicki, Oktaw Pietruski, Józef hr. Męciński, August Gorayski, Adam Sarzyński, Feliks Gniewosz, Antoni Tyszkowski, Włodzimierz Niezabitowski, Stanisław Polanowski. Zygmunt Dembowski, Stanisław Gniewosz, Stanisław Bykczyński, Juljusz Korytowski, Juljusz Bielski, Apolinary Jaworski, Jan Trzecieski, Teofil Żurowski, Juljan Puzyna, Józef Skarbek Borowski, Zdzisław Skrzyński, Włodzimierz Gniewosz, Stanisław Starowiejski. Tomisław Rozwadowski, Hipolit Bohdan, Jan Vivien, Józef Wiktor, Dawid Abrahamowicz, Stanisław Jędrzejowicz Edward Micewski; dalej Reprezentacja miasta Lwowa pod przewodnictwem prezydenta Mochnackiego i naczelnik gminy Pawłosiowa.

W skład deputacji stołecznego miasta Lwowa wchodzili pp.: prezydent Mochnacki, Michalski, Zacharjewicz, Roszkowski, Goldmann, Gołąb i Schayer.

Chwilowa rezydencja Monarchy przedstawia się skromnie. W niewielkim parku cienistym wznoszą się dwa skromne budynki mieszkalne: jeden parterowy, w którym zamieszka Najj. Pan; a drugi piętrowy, w którym przebywać będą członkowie świty. W dalszym budynku mieści się kuchnia i służba dworska. Apartamenta dla Najj. Pana są skromne, ale bardzo gustownie urządzone.

W budynku piętrowym mieszkać będą między innymi: generał-adjutanci Najj. Pana: br. Paar i Bolfrass; nadworny koniuszy ks. Thurn-Taxis; szef sztabu generalnego Beck; hr. Wolkenstein; major Görgey; generalny lekarz sztabowy Podratzky; przyboczni adjutanci br. Saar i Poten.

Gospodarz domu hr. Siemieński-Lewicki wraz z synem pozostaną w Pawłosiowie przez cały czas pobytu Najj. Pana.

P. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, który towarzyszy Najmiłościwszemu Monarsze w całej podróży, począwszy od Krakowa, zamieszka wraz z szefem biura prezydialnego c. k. Namiestnictwa radzcą Terleckim, w Jarosławiu, u aptekarza p. Rohma.

U c. k. starosty, p. Hutha, w Jarosławiu mieszkać będą: niemiecki *attaché* wojskowy, major i przyboczny adjutant Deines. tudzież włoski *attaché* wojskowy, podpułkownik Brusati.

Arcyks. Albrecht zamieszka w Tuczempach, majątku posła p. Edwarda Micewskiego, a JE minister wojny Bauer zamieszka w Jarosławiu u generała dywizji Mildego.

Między innemi deputacjami przedstawioną została Najj. Panu w Pawłosiowie deputacja miasta Lwowa, a szczegóły posłuchania jakie otrzymała są następujące:

Prezydent Mochnacki powitał Cesarza temi słowy:

— Deputacja Rady miasta Lwowa składa Ci Najjaśniejszy Panie winny hołd.

Monarcha skłonił głowę na znak podziękowania, a powiedziawszy: „Dziękuję panom, żeście z tak daleka przybyli“, rozpoczął z prezydentem rozmowę pytaniem:

— Co słychać w mieście?

— Wszystko w porządku, — odrzekł p. Mochnacki. — Miasto rozwija się i podnosi z dniem każdym.

— Administracja tak wielkiego miasta, musi być trudną — rzekł Cesarz dalej, — a ile też budowli jest w toku?

— Dość znaczna liczba, — odparł prezydent — szczególnie, że i rząd corocznie kilka budowli przedsiębierze.

— W tym roku — mówił dalej Cesarz, — budują gimnazjum. Macie ich cztery. Czy wszystkie są zapełnione?

— Wszystkie są przepełnione Najjaśniejszy Panie, — odrzekł p. Mochnacki. — Żałujemy serdecznie, że Najj. Pan nie odwidzi tym razem naszego miasta.

— Rzeczywiście — odparł Monarcha — dawno już nie byłem we Lwowie, mam atoli nadzieję, że nie długo będę i zobaczę postępy i rozwój miasta.

Następnie Cesarz zwrócił się do członków deputacji i z każdym zamienił słów kilka.

W końcu przedstawiono Cesarzowi wójta gm. Pawłosiowa.

Po tych powitaniach, hrabina Siemieńska podała Cesarzowi ramię i odprowadziła go do apartamentów dlań przygotowanych. Równocześnie w budynku piętrowym, przeznaczonym na mieszkanie dla świty, odbyło się śniadanie, zastawione kosztem Cesarza, na które zostali zaproszeni wszyscy obecni. Cesarza nie było na tem śniadaniu.

O godzinie $1^1/_2$ arcyksiążę Albrecht udał się wraz ze swoim adjutantem na lustrację baraków w Pawłosiowie i Jarosławiu. Gdy wrócili około godziny 3-iej odbyła się narada wojskowa, w której wzięli udział Cesarz, arcyksiążę Wilhelm, arcyksiążę Albrecht, minister Bauer i kilku jenerałów.

* * *

Nadeszłe dzisiaj z rana depesze opiewają:

Pawłosiów 4 września. Wczoraj o godz. 6 po południu odbył się obiad, do którego pró z Cesarza, grona dostojników wojskowych i Namiestnika zasiedli: marszałek hr. Tarnowski, Ludw hr. Wodzicki, biskup Solecki. poseł w Bukareszcie hr. Gołuchowski, Kazimierz hr. Łubieński, Mieczysław hr Borkowski i gospodarz domu hr. Siemieński Lewicki. W czasie obiadu przegrywała przed pałacem muzyka wojskowa.

Jarosław 4 września. Wczoraj wieczorem odbyła się iluminacja Jarosławia, która po nad wszelki wyraz wypadła niespodziewanie. W całem mieście nie było prawie okna nieoświetlonego. W środkowych oknach ratusza wystawiono dwa transparenty, jeden o wierszowanym napisie polskim, drugi o napisie niemieckim. Najwspanialej przedstawiały się ulica Kolejowa i Rynek. W ogóle Jarosław wyglądał jak wielkie miasto, a dzień wczorajszy był tu uroczystem świętem. Na ulicach był natłok niezmierny.

Jarosław 4 września. Dzisiaj o godz. 6 min. 5 z rana wyjechał Cesarz, z arcyksiążętami i całą świtą przez Jarosław na manewry. W czasie manewrów obecni będą *attaché* wojskowy niemiecki i włoski.

Minister Bauer zabawi tu do 6 b. m. Dnia tego uda się na zwidzanie fortyfikacji do Przemyśla, poczem odjedzie wprost do Wiednia.

Cesarz w Krakowcu będzie gościem arcyks. Albrechta, który polecił tam wszystko odpowiednio przygotować.

Na dziś do stołu cesarskiego otrzymali zaproszenie prócz Namiestnika i grona jeneralicji pp. Apolinary Jaworski, ks. Lubomirski, biskup Stupnicki, Polanowski i Stefan hr. Zamoyski.

Kronika.

Lwów, dnia 4 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatoły gminie Rudna wielka, w powiecie rzeszowskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Ludwika Nazarkiewicza stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ihrowicy, a Feliksa Marcelego Święteckiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zawidowicach.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Gródku, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 7. października r. b.

Dr. Władysław Chwalibóg otworzył kancelarję adwokacką w Jaśle.

Piśmienny egzamin dojrzałości w c. k. wyższej szkole realnej rozpocznie się we wtorek dnia 10 września b. r. o godz. 8 rano.

Abiturjenci mają się najpóźniej dnia 8 września b. r. zgłosić w Dyrekcji.

Komendantem ósmego korpusu armji z siedzibą sztabu w Pradze, miał po ś. p. fzm. br. Filippowiczu zostać zamianowany arcyksiążę Fryderyk.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o zwykłej godzinie.

Miejska szkoła przemysłowo-handlowa zostanie otwartą 5 września b. r.

Powódź. Z Kołomyi piszą nam:

Dzień 30 sierpnia 1889 pozostanie pamiętnym dla mieszkańców Kołomyi, Jabłonowa, Pistynia, Kossowa, Kut, Śniatyna i okolicznych tymże miasteczkom wiosek.

Wyniszczone lasy i posucha, trwająca od dwu miesięcy, stały się powodem, że ulewna trzydniowa słota przemieniła rzeki Czeremosz i Prut w prądy morskie, a potoczki: Łuczę, Pistyńkę, Rybnicę, Kremieniec, Rożen mały i Rożen wielki w rzeki.

Woda, niehamowana niczem, natrafiwszy na niezaopatrzone nawet łozą i wierzbami brzegi, zmiotła w jednej chwili wszystko, co napotkała w drodze. Chaty, drzewa owocowe i ogrodzenie razem niosła straszna fala. Na Czeremoszu kloce materjałowe i porozbijane spławy zajmywały płynąc w niektórych miejscach przestrzeń kilometrowej szerokości. Skutkiem tego, co się oparło wodzie, a to: brzegi, tamy, mosty, młyny, zostało rozbite w puch.

Poszły zatem: most w Kołomyi na szosie rządowej, most rządowy w Jabłonowie, most w Pistyniu, most w Śniatynie, mosty kolejowe w Wołczkowcach i Niepołukowcach, mosty na drodze powiatowej w Uścierykach, mosty w Wyżnicy i Waszkowcach. Pomniejsze nie idą w rachubę.

Do wylewu rzek i potoków przyczyniło się jeszcze i urwanie chmury w Kutach i na Starych Kutach. Pomimo, że miejscowości te położone na wyżynie niejako, płynęła woda rzeką przez drogi, ogrody, zalewając domy i zamulając plony. W Starych Kutach np. dochodziła woda w nocy 30 sierpnia na szosie rządowej do 1 i pół metra.

O ratunku mowy być nie mogło. Lud był zdania, że potop nadchodzi. Szum wody, wicher i ciemność nocy dodawały sztafażu do tego obrazu.

Kółka rolnicze. W miesiącu sierpniu b. r. zawiadomiły Zarząd główny Towarzystwa o swojem zawiązaniu następujące kółka: 443. Rzochów, powiat Mielec, zawiązał p. Michał Krawczyk, akademik, z p. Mateuszem Wydro, burmistrzem i radnymi gminy. 444. Pstrągowa, pow. Ropczyce, założył ks. Józef Fyda, tamtejszy wikary. 445. Kamienopol, powiat Lwów, zawiązał p. Lange Jan, nauczyciel, przy współudziale p. Edwarda Ubysza, właściciela dóbr. 446. Złotniki, powiat Mielec, założyli pp. Jan Gorlach, nauczyciel, i naczelnik gminy, Adam Duszkiewicz. 447. Biesiadki, pow. Brzesko, założył p. J. Sikorski z naczelnikiem gminy, p. Józefem Niemcem. 448. Jeleń, pow. Chrzanów, założył p. Jan Jarosz, nauczyciel, przy współudziale ks. proboszcza, Jana Bobka, i całej gminy.

Jako członkowie wspierający przystąpili do Towarzystwa pp. Mieczysław Grzybowski, właściciel realności w Smerekowie i Jan Szczęsny Sikorski, profesor z Dublan.

W miesiącu sierpniu otrzymał Zarząd główny subwencje:

a) Na cele ogólne: od galic. Kasy oszczędności we Lwowie zł. 200 i Wydziału Rady powiatowej w Rudkach zł. 15.

b) Na wydawnictwo *Przewodnika*: Od Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie zł. 50; oprócz tego na powyższy cel nadesłali: ks. Franciszek Lacroix, dziekan w Radłowie, zł. 4; pp. Antoni Rozmanit z Krakowa 1, Jan Lebenstein z Krakowa 1 i August Chrzanowski z Przemyśla 1, a Oddział podolski Towarzystwa gospodarskiego zaprenumerował dla Kółek rolniczych powiatu buczackiego i husiatyńskiego 12 egzemplarzy *Przewodnika*, przesyłając na ten cel zł. 12.

Zarząd główny składa za powyższe dary Szanownym Ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Wyścigi I pułku ułanów odbyły się w niedzielę po południu pod Tyńcem. Dla zwycięzców przeznaczone były nagrody honorowe. Program ustanawiał 7 biegów. Zwycięzcami byli; hr. Paar w dwóch biegach, w trzecim biegu bar. Varnesius, w czwartym rotmistrz von Igálffy. W piątym wyścigu podoficerów zwyciężył pierwszy szwadron, w szóstym zaś biegu szeregowców zwyciężył trzeci szwadron. W ostatnim biegu ochotników zwyciężył rotmistrz Łącki. W czasie wyścigów zaszły dwa nieszczęśliwe wypadki. Koń hr. Clam-Martinitza złamał nogę tak, że go musiano dobić; koń zaś p. Dembskiego naderwał sobie żyły.

Nasza przyjaciółka, *Neue freie Presse*, chwali się telegramami, które otrzymała w dzień jubileuszu swej 25-letniej egzystencji i drukuje je wszystkie za porządkiem. Jako unikat (na szczęście!) znalazł się w rzędzie tych gratulacyj telegram podpisany nazwiskiem polskiem.

Opiewa on:

„Ein kräftiges: *Vivat*! *Crescat*! *Floreat*! *sendet Aleksander Moszkowski. Bregenz.*“

Ktoby nie znał p. Aleksandra Moszkowskiego, brata znanego kompozytora, myślałby sobie może Bóg wie co. Ale my tego Polaka, urodzonego w Wrocławiu, będącego wyznania mojżeszowego i piszącego niemieckie recenzje muzyczne — *Nowej Presie* możemy darować, czyli jak Niemcy mówią: „*Er kann uns gestohlen werden*“.

„Kurjer codzienny“, pismo warszawskie, przeszedł w tych dniach na własność p. Piltza, wydawcy *Kraju*. *Kurjer* przybrał teraz większy format, a zniżył cenę; numer poranny, który kosztował 4 kopiejki, teraz kosztuje trzy kopiejki; numer wieczorny kosztuje 2 kop. Pismo odznacza się dobremi informacjami, podaje objektywne korespondencje ze Lwowa, a oryginalny wygląd nadają mu ilustracje (drzeworyty), któremi opatrzone są artykuły o treści z chwili bieżącej, jak nekrologi, wypadki dnia itd.

Ilustracje te, stosunkowo do pośpiesznego wykonania są bardzo dobre i przypominają drzeworyty *Figara* paryskiego.

Kuratela nad ks. Sułkowskim ma być niebawem zniesioną, a zarząd jego majątkiem przejdzie w jego ręce. Tak donoszą z Węgier, bo tameczne sądy otrzymały zawezwanie od sądu pruskiego w Bonnie, aby nie dozwoliły małżonce księcia sprzedawać tegorocznych zbiorów zboża z węgierskich dóbr ks. Sułkowskiego.

W Medjolanie zgorzał doszczętnie w nocy z 1 na 2 b. m. drugorzędny teatrzyk „Monthabor“. Pożar wybuchł po przedstawieniu, nikt przeto nie zginął z ludzi.

Egzekucja Boulangera. Dowcipny kronikarz paryskiego *Figara*, Albert Millaud, dokuczający niemiłosiernie ministerstwu i prezydentowi, opowiada w najświeższym numerze wspomnianego pisma następującą facecję:

„Z ogromnem zdumieniem świat dowiedział się, iż p. Constans, minister spraw wewnętrznych, kazał wydostać z muzeum Grevina (nasze muzeum figur woskowych w Paryżu p. R.) figurę, przedstawiającą jenerała Boulangera. Zmuszony przez senat do wykonania wyroku na Boulangerze, a nie mogąc dostać osoby jenerała, minister postanowił poradzić sobie inaczej. Polecił komisarzowi policji dostawić Boulangera żywego lub umarłego, komisarz tedy udał się do muzeum Grevin'a, kazał sobie wydać Boulangera woskowego i dostawił go do prefektury policji. Radość była ogromna! Okuto przestępcę w kajdany, ubrano w kostjum galernika, odstawiono na okręt i przewieziono na miejsce deportacji, na wyspę Isle de Ré. Jednakże rząd francuski zapomniał, iż ma do czynienia z człowiekiem niepoprawnym, który w każdej chwili gotów jest wypowiedzieć posłuszeństwo władzy. Już, już sprawiedliwości miało się stać zadość i jenerał miał dobić do lądu, gdy gorąco stref południowych zaczęło topić Boulangera, który wkrótce zamienił się w masę bezkształtną. Rozpacz p. Constansa jest bezgraniczną.“

Do Paryża. Szewc warszawski, p. Hiszpański, tudzież ślusarz tamtejszy, p. Szewczykowski, udali się do Paryża na wystawę. Obaj pozabierali ze sobą swych zdolniejszych czeladników, celem dania im możności przypatrzenia się postępowi ich rzemiosł.

Upaństwowienie telefonów. Rząd francuski objął z dniem 1. września we własny zarząd całą komunikację telefoniczną we Francji. Stowarzyszenie akcyjne założyło protest. Pierwszem następstwem będzie zniżenie taksy w Paryżu o $^1/_3$, na prowincji o połowę.

Ukarana germanizacja w osobie nauczyciela. Nauczyciel, Bernard Bayer z Sarbinowa, skazany został przez izbę karną poznańskiego sądu ziemskiego na 10 marek kary, za poranienie 14-letniego chłopca Wacława Urbanowskiego z Paczkowa podczas nauki rachunków, których chłopiec ten, jako wykładanych w języku niemieckim, pojąć i rozwiązać nie mógł. Prokurator wnosił o trzymiesięczne więzienie.

Oryginalna anegdotka obiega łamy dzienników amerykańskich. Oto w jednym z zakładów kąpielowych miał uderzyć piorun w bardzo ładną pannę. Dziwnym trafem przecież wypadek ten nie pociągnął za sobą groźnych następstw. Piorun bowiem trafił nasamprzód w grubo wywatowany gorset panny, zsunął się szczęśliwie po obłożonem poduszką włosianą biodrze, oderwał przyprawny warkocz, uderzył w turniurę, potem ześliznął się po fałszywej łydce na wysoki obcas trzewików, skąd ostatecznie wpadł w ziemię. W ten sposób pannie nic się nie stało, w każdym razie przecież zażyła niemało strachu i długo jeszcze dzwoniła... wprawionemi zębami.

Już i cyganie nie wykręcą się więcej sianem od służby wojskowej w Rosji, bo jakiś książę Jenikiejew projektuje w *Russkim Kurjerze* urządzenie nowego rodzaju wojska, a mianowicie partyzanckich konnych oddziałów... cygańskich.

„Wiele mamy“ powiada on „narodów koczujących; Kirgizi, Kałmuki i inni wiernie i uczciwie służą Rosji, dlaczegożby więc nie mieli jej służyć cyganie? Rozmnożyli się oni w państwie i prawie w każdym powiecie znajduje się po kilka rodzin cygańskich, a w każdej rodzinie conajmniej dziesięciu mężczyzn. — Wiadomo, że cyganie pędzą życie koczownicze, a zamiłowanie w dzikiej swobodzie i włóczęgostwie charakteryzuje to plemię. Mają też wrodzony pociąg do koni i bez trudności poskramiają i ułaskawiają oni te zwierzęta.

„Sądzę, że z cyganów możnaby bardzo łatwo utworzyć oddziały konne, które podczas wojny oddawałyby wielkie usługi ojczyźnie (cygańskiej?). Byłyby to najlepsze oddziały partyzanckie, ale wprzód trzeba w nich wyrobić poczucie karności.“

A my dodamy „i wytępić pociąg do kradzieży“ z którego nawet bez cyganów słynie armja rosyjska.“

Na ulicy.

Facet mały do faceta dużego:

— Proszę o ogień.

— Z przyjemnością.. jeśli pan podskoczysz do mojego cygara.

Teatr. Dziś pierwszy występ p. Armanda Dutertre, artysty „Odeonu“ paryskiego w „Świętoszku“ Moliera.

Jutro we czwartek „Błazen królewski“ operetka w 3 aktach.

---

1)

LEW I MYSZ.

NOWELA

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

W dużym, rzęsiście oświetlonym pokoju przed wielkiem lustrem, stała Maniuta w lekkiej różowej sukni, do której służąca, klęcząc, przypinała kwiaty z ciemnym liściem. Na sofce opodal, z lornetką przy oczach, pani Anna, zupełnie już ubrana, pochylona naprzód, śledziła uważnie każdą fałdę sukni, każde podpięcie. Gorączkowe zajęcie błyszczało w jej wzroku. Zdawał się on pożerać różową postać córki.

Gdy kwiaty zostały już przypięte, pani Anna żywo zerwała się z kanapki. Obstawiono Maniutę dokoła kandelabrami, by zobaczyć, czy się co do zarzucenia toalecie nie znajdzie.

— Co włożysz na szyję? — zapytała pani Anna. — Przestali nosić czarne aksamitki, a tobie najładniej było w czarnej aksamitce.

Patrzała na córkę z niewypowiedzianą miłością i myślała:

— Przecież ona jest piękniejsza od Tosi i od Linci i od Izy..

Nagle czoło jej się zachmurzyło. W pamięci stanęły jej inne młode kobiety, przy których porównaniu z Maniutą przykre wątpliwości zaległy jej umysł.

— Jakoś się tu w tem miejscu stanik marszczy — rzekła, przykładając lornetkę prawie do ramienia córki.

— Marszczy się? — zawołała Maniuta z takiem przerażeniem, jakby chodziło o sprawę wielkiej wagi. — Ah! ta Kondrecka, zawsze coś niedbale zrobić musi!

— Poczekaj, zakryć to można, spuściwszy tę gałązkę? Dobrze tak będzie?

Podnosiła ciężki kandelabr, żeby Maniuta mogła się w lustrze zobaczyć.

— Ten listek na głowie trochę zanadto odstaje.

— Nie, mamo, to taki charakter teraźniejszego ubrania głowy... Jaką to pani Zula miała kitę na ostatnim balu!...

— Może masz rację... Jesteś tak ładna, że chciałoby się zjeść cię, jak cukierek — dodała po francusku, nie chcąc by ją służąca rozumiała. Kto cię zamówił do pierwszego mazura?

— Nikt jeszcze.

— Jakto, nikt?.. Ah, ta młodzież teraźniejsza! Tańcują, jak z łaski, i chcieliby doprawdy, by się panny o nich starały... sami czekają do ostatniej chwili!.. Może zapomniałaś? Zdawało mi się, że Staś Grodecki... wtedy, gdyśmy wychodziły z teatru...

— Nie, nie zamówił mnie...

— Dzisiejszej młodzieży nie rozumiem wcale... Tak, jak przeszła moda kwiatów w ogrodach i ludzie zadawalniają się temi bezmyślnemi dywanami, tak przechodzi moda panien... Na najładniejsze zaledwie kto spojrzy. A kontredansa już masz?

— Nie.

Pani Anna zamilkła. Oczy jej poczęły mrugać, spuściła lornetkę, bez której nic prawie nie widziała.

— Jedźmy już — rzekła po chwili.

Ogarniała ją gorączkowa niecierpliwość. Na policzkach jej ukazały się rumieńce.

— Nie chciałabym, byśmy pierwsze wchodziły do salonu — ozwała się Maniuta.

— A więc poczekajmy jeszcze... jak chcesz...

Usiadła, widocznie znużona, nawpół zamykając oczy.

* * *

— Nie ma jeszcze mojej bratowej? — ozwała się pani Zofja po przywitaniu się z gospodynią domu. — Nie ma? To dziwne... Annę z Maniutą widzi się zwykle pierwsze w salonie.

Uśmiechnęła się złośliwie.

Pani Augustowa odpowiedziała też uśmiechem, który miał znaczyć:

— Ah! ta Maniuta! Wszędzie jej pełno!

— *Vous savez*.. Powiedziałam Maniucie, że zawcześnie wszędzie przybywają.. Ale ta biedna Anna... *vous savez*... ona traci głowę. Codzień widzę w niej zwiększający się niepokój... Ja się nawet o jej zdrowie boję.. Ona, która nie lubi nocnego czuwania i głośnych zabaw!... To ją może przyprawić o chorobę... Od kilku dni codzień na balu... *Vous savez*... ja z przykrością patrzę na nią, tembardziej, że to do niczego nie prowadzi... Żadnego konkurenta dla Maniuty na widnokręgu!..

— Nie rozumiem, dla czego się ona tak mało podoba? — rzekła pani Augustowa, która właśnie wybornie wszystko rozumiała.

— *Ah! vous savez*... Maniuta jest nawet ładna, ale tak nienaturalna!... Zresztą ten szał zamążpójścia... *vous savez*... ona czuje, że matka byłaby bardzo nieszczęśliwa... I rzeczywiście, jakiż los Maniuty w razie śmierci matki? Przyzwyczajona do zbytku, do pieszczot, do największego wykwintu... Cóż, zostałaby guwernantką? *vous savez*... nie można się dziwić Annie, że chciałaby widzieć los Maniuty zapewnionym...

— Wszystkiemu winno złe postawienie kwestji od początku... Gdyby pani Anna nie żyła na tak wysoką stopę, a oszczędziła była coś dla Maniuty... *Pardon*.. widzę wchodzące jakieś panie...

Pani Augustowa poszła witać nowo przybywających, w których liczbie była też pani Anna z Maniutą.

— Mówiłyśmy właśnie o pani z Zosią... Ah! jaka śliczna toaleta!... jak jej w różowem do twarzy! Jest coś eterycznego w Maniucie...

Pani Anna uśmiechnęła się uprzejmie. Znała świat i wiedziała, co były warte grzeczności gospodyni domu, mimo to były one dla niej przyjemne.

— Lubię różowy kolor — rzekła — jest pospolity, ale są rzeczy pospolite, a zawsze ładne... Wieczór dzisiejszy zapowiada się świetnie... nie może zresztą być inaczej... Wiemy o tem z przeszłego karnawału... Nikt tak nie posiada sztuki przyjmowania...

— Tej sztuki uczymy się wszyscy od pani... Czy młoda pani Miszyńska była jej przedstawioną? Zdaje mi się, że to towarzystwo dobry w niej zrobiło nabytek... Ciekawam zdania pani o niej?...

Nie czekając na odpowiedź, gospodyni domu zwróciła się do innych gości. Pani Anna, rozmawiając z niemłodym mężczyzną, przychodzącym ją powitać, poszła w głąb salonu; Maniuta pobiegła ku grupie panien, której osią była córka gospodarzy domu, Helenka.

Maniuta była rozrumieniona, uśmiechnięta, trzepocąca się, pełna wesołej pustoty, ale coś w całej jej osobie dźwięczało nieszczerością. Miała lat dwadzieścia kilka, a udawała podlotka, byłaby może chciała spocząć, a udawała rozbawienie się. Kokieterja jej, kokieterja na zabój, lecz z urzędu, nie z powołania, przyjęła formę naiwnego narzucania się mężczyznom, czarownego roztrzepania pierwszej młodości, figlarnego przekraczania utartych zwyczajów, nadobnej nieoględności i rozpieszczenia. Naszę twardą mowę drobne jej usteczka zmiękczały umyślnie, zjadając niektóre litery, inne wymawiając niejasno. Miewała minki przestraszone, napady śmiechu dziecinnego i takie ruchy, jakby u ramion swych czuła skrzydła. Mało miała przyjaciół i nikt nie pragnął poznać jej głębiej. Żartowano z jej dziecięcych minek i naiwności, gdy była za drzwiami, wyciągano na nie, gdy się znajdowała w salonie. Wyliczając tancerki, które były lub miały być na balu, mówiono:

— No, naturalnie ta wieczysta Maniuta!

Brano ją do tańca z litości nad lornetką matki, błagalnie podnoszącą się ku tancerzom. W ogóle, jeżeli córce dostawało się trochę grzeczności ze strony towarzystwa, zawdzięczała to matce swojej: tej dobrej, miłej pani Annie, tak powszechnie lubionej i szanowanej, a prowadzącej od lat ośmiu dom otwarty w Krakowie.

Taniec się rozpoczął. Maniuta wsparta na ramieniu pana Zdzisława, syna gospodarzy domu, frunęła wkoło walcujących. Lornetka pani Anny, drżąca i niespokojna, poczęła szukać po salonie różowej sukni, ale różowych sukien było kilka i trudno było je rozróżnić.

— Moja droga — szepnęła rozgorączkowana matka do pani Zofji — z kim to Maniuta tańczy?

— Ze Zdzisławem.

— Powiedz mi... ja tak nic nie widzę... czy jest pan Andrzej?

(C. d. n.)

Rozmaitości.

— **W kongresie orjentalistów**, odbytym niedawno w Sztokholmie, któremu przewodnił król Oskar szwedzki, wzięli także udział małżonkowie Dieulafoi z Paryża, doskonali znawcy Persji, wsławieni odnalezieniem cennych wykopalisk w okolicach Suzy i Persepolis. Uczone to małżeństwo spędziło w Persji lat 7, a pozyskane przez nich w tym okresie czasu zabytki archeologiczne należą do najcenniejszych okazów paryskiego Luwru. Pani Dieulafoi, pragnąc wraz z mężem swobodnie pracować, przywdziała strój męski. Z czasem orjentalistka tak przywykła do nowego kostjumu, iż nawet po powrocie do Paryża nie przestała w męzkich sukniach pokazywać się publicznie.

— **Konkurs międzynarodowy** orkiestr wojskowych odbędzie się w sierpniu roku przyszłego w Genewie.

— **Alkohol** ma własność ożywiania ryb, które pozostawały nawet dosyć długo bez wody. Tak np. dwa karpie rzeczne, zamknięte w pudełku przez cztery godziny zdawały się zupełnie uśpione, pomimo ponownego wpuszczania do wody; ożyły jednak, gdy wlano im do pyszczków po kilka kropel lepszego spirytusu. Zasługuje na uwagę szczegół, iż doświadczenia, czynione na innych gatunkach ryb, nie dały analogicznych rezultatów. Alkohol ożywiał wprawdzie flądry, lecz bardzo słabo, na łososie zaś nie działał wcale. *Revue des sciences naturelles*, która te szczegóły podaje, przypuszcza, iż jedynie karpie, na zasadzie jakiejś szczególnej własności ustroju, są tak czułe na alkohol.

— **Międzynarodowy kongres literacki**, który w przeszłym miesiącu obradował w Paryżu, uchwalił: 1. artykuły, w pismach codziennych, tygodniowych i miesięcznikach umieszczane, wolno przedrukowywać i tłumaczyć tylko za zezwoleniem autora; 2. wydawca nie jest obowiązany umieszczać przy tych artykułach zastrzeżenia, iż artykuły te nie wolno przedrukowywać i tłumaczyć; 3. każdy artykuł polityczny wolno innym dziennikom przedrukować z podaniem źródła i nazwiska autora, chociażby zastrzeżonem było przy oryginale, że go powtórzyć nie wolno; 4. artykuły fejletonowe nie wolno przedrukowywać i tłumaczyć, chociażby nie było umieszczonem przy oryginale żadne zastrzeżenie; 5. prawo własności literackiej rozciąga się na telegramy i drobne notatki mające jakąkolwiek literacką wartość; 6. prawo własności literackiej nie wyklucza prawa robienia cytatów w celach krytycznych i polemicznych; 7. przedrukowywanie artykułów w zbiorowych wydaniach i antologjach dziać się może tylko za zezwoleniem autora.

— **Koleje w Chinach.** Niedawno temu telegram z Shangaju doniósł o dekrecie cesarza Chin, wielkiego znaczenia dla państwa niebieskiego, a pośrednio dla przemysłu i handlu europejskiego. Dekretem tym zezwolono w ogóle na całych Chinach budowanie kolei żelaznych, przeciw czemu długo i ze skutkiem walczyło stronnictwo reakcyjne. Chiny posiadają dotychczas jedną i jedyną kolej, na której wykonanie wydano roku zeszłego osobne zezwolenie z tem nadmienieniem, iż jest ono wyjątkiem i niezobowiązującem rządu do niczego na przyszłość. Kolej ta, długości 86 i pół mil angielskich, została otwartą przed kilkoma miesiącami. Łączy ona Tientsin i port Taku z obfitemi pokładami węgla Kaiping w okolicach Tongshau i może mieć z czasem wielkie znaczenie handlowe. Zbudowaną została przez Chińczyków pod kierunkiem Anglika Kindera, znanego z robót swych inżynierskich w Połączonych Królestwach i w Ameryce. Wielkie trudności napotykano przy tej budowie; największą z nich było przeprowadzenie linji przez rzekę Peh-tang i przez rozległe bagna. W niektórych miejscowościach musiano wznieść nasyp kolejowy o ośm stóp ponad poziom. Pomiędzy Peh-tang i Hanhu, na przestrzeni 5 mil, zbudowano 4 mosty i 5 tam. Jeden z tych mostów, rzucony na rzece Peh-tang, mający 200 łokci szerokości, jest pięknym wzorem sztuki inżynierskiej i wytrzymuje porównanie z podobnemi budowami w Anglji i Ameryce. Mostów na całej przestrzeni jest 50. Pomiędzy nimi zasługuje także na uwagę most, który ciągnie się nad Chang-chang. Zbudowany on był w Ameryce, stanowi lekką strukturę i może być za pomocą zupełnie nowego przyrządu rozsuwany dla podwójnego toru.

Stacje tej kolei są bardzo daleko jedna od drugiej. Pomiędzy Tian-tsin a Tong-hu, na przestrzeni 27 mil, jest tylko jedna; druga przestrzeń od Tong-hu do Lutai ma 25 mil; między Lutai i Tong-szan, gdzie rozpoczynają się kopalnie węgla Kaiping, odległość jest jeszcze większa, wynosi bowiem około 32 mil. Okolice, przez które ciągnie się kolej, są pagórkowate; okolica jest nadzwyczaj żyzna. Przed okiem widza rozpościerają się pola, zasiane lnem, konopiami i prosem; ludność miejscowa uprawia tu także owoce i warzywa.

Kraj naokoło kopalni przedstawia wielki kontrast pod względem dobrobytu jego mieszkańców z dalszych okolic. Sprzeciwiali się oni z początku puszczeniu przez swe grunta „ogniem ziejącego smoka", lecz zaopatrzywszy się w ..., położyło ... dobrze za ...

Dotychczas droga ta ma znaczenie przeważnie handlowe i wiele już wysłano nią towarów, ruch osobowy znacznie mniej jest rozwinięty. Dla dostojnych osób przeznaczone są dwa wagony salonowe, urządzone z wielkim przepychem, i dwa sypialne, oprócz tego jest 12 wagonów pierwszej i drugiej klasy. Ceny jazdy są niskie. Cała podróż 86·5 mil pierwszą klasą kosztuje 1 dol. 30 ct. i trwa do pięciu godzin, wypada więc 25 mil na godzinę. ...

Tysiące ludzi, których od czasu otwarcia kolei jeździli nią — czy to dla interesu, czy przez ciekawość — zdumieni i zachwyceni takim szalonym pędem lokomotywy, siedzą nieruchomi z otwartemi ustami. Objawiają oni najwyższy szacunek dla tego wspaniałego wynalazku ...

Inicjatorem kolei tej jest człowiek bardzo światły i szerokich poglądów, Tong King-sing, zaś dyrektorami przedsiębiorstwa są także Chińczycy: Wu Ting fang, Woo-Nam koo i Wang Kucm. Na czele przedsiębiorstwa stoi wymieniony już Anglik, mr. Kinder.

— **Co mieści w sobie spojrzenie?** Spojrzenie, to człowiek — to dusza jego ciała, z tem wszystkiem, co na świat z sobą przyniosła i co jej świat podarował lub odebrał.

Wypowiada ją oko wiernie i w zupełności; ani udawać ono nie umie, ani ... zdradzać ..., nawet wtedy, gdy usta milczą, ... w najważniejszych chwilach ... Nie ma ... kształtu ... dole, ... właściwie ... oka ...

Pierwsze spojrzenie ludzkiej istoty w świat wybiega z dziecięcej kołyski — błędne, niepewne, zamglone jeszcze, jak ów niemowlęcy umysł, zaledwie w zawiązku swojego istnienia. Po pewnym czasie dopiero, w tych na wpół sennych źrenicach, wytwarza się żywsze światło; poczynają one zatrzymywać się na niektórych przedmiotach, jakby z upodobaniem... Dziecię nietylko już patrzy, ale widzieć zaczyna.

Z postępem czasu, oczy jego nabierają wyrazu zaciekawienia, zwiększającego stopniowo swoją siłę i zakres. Zaciekawienie owo, to najcenniejszy dar dziecięcego wieku i najpewniejsza dla niego pomoc w zrozumieniu wielu rzeczy własnym domysłem, wyprzedzającym nieraz korzystnie wszelką systematyczną naukę. Dodajmy tu, że to pragnienie poznania wszystkiego, wzrastając z czasem i przybierając coraz poważniejsze kierunki, w wyższej nauce też później dopomaga.

Na schyłku życia, słabnie ono w człowieku i coraz mniejsze obejmuje przestrzenie, znacząc tem zbliżanie się starości, w której wreszcie całkiem już znika; podczas gdy źrenica młodzieńca niecierpliwie wybiega ku najdalszym widnokręgom i radaby świat cały ogarnąć, zobojętniały wzrok starca już tylko szuka na niebie zapowiedzi pogody, która mu pozwoli spędzić parę godzin na ulubionej ławce w ogrodzie, ... przyzwyczajeniu.

Jakbądź, spojrzenie kilkoletniego dziecka bardzo już jest ożywione i wielką ilość wrażeń wypowiada, uczucie w niem się budzi dosyć późno, gdyż każde dziecię jest samolubne i sobą wyłącznie żyje. Stąd też, jedna własna tylko boleść, ze swemi ciągłemi i dotkliwemi cierpieniami, zdolna jest zostawić swe piętno na rysach i we wzroku tych drobnych istot, na których twarzyczkach też ślady tak bolesne sprawiają wrażenie.

U dziewcząt wszelako, rozwijających się o wiele prędzej od chłopców, widoczny bywa jeden wyjątek co do tego. Budzi się w nich zawczasu rodzaj miłości, zdający się być przeczuciem macierzyńskich rozkoszy. Pieszcząc lalki swoje, miewają dla nich spojrzenia, jakiemi będą kiedyś obdarzały swe dzieci.

U chłopców, wzrok nabiera większej śmiałości i ożywienia, z rozpoczęciem się dla nich w szkole koleżeńskiego życia. W spojrzeniu ich, dają się dostrzegać przyszłe cechy moralnego ustroju; znać już coraz wyraźniej, kto będzie kiedyś wśród ludzi słońcem, że tak powiemy, żyjącem własnem światłem, a kto satelitą, posiłkującym się cudzym tylko zasobem... Boć podobno co do tego, ten sam stan rzeczy istnieje na tym ziemskim świecie, co w niebieskich przestworach.

Dziewczęcia spojrzenie w odmienny się całkiem sposób wyrabia z lat upływem. Podczas gdy źrenica chłopaka coraz jawniej wypowiada jego zuchwałą wiarę we własne siły i żądzę przewodzenia nad towarzyszami, oko dziewczynki zawczasu przybiera wyraz sprytnej przebiegłości i przenikliwego zastanowienia. Już we wstępnej klasie będąc, potrafi ona urozmaicić sobie monotonną przechadzkę parami po ulicach — niegrzecznie gdzieś nazwaną spacerem „półgąsków" — niejedną uwagą, do której każda rzecz dostarcza jej treści. Jakże bystrem okiem obejmuje ta mała istotka wszystko, co po drodze napotka i jak tam nic nie ujdzie jej uwadze! Stroje, afisze, sklepowe wystawy — ona wszystko od razu dostrzegła; jest już w niej przyszłej kobiety zmysł obserwacyjny, zwykle najchętniej ku błahostkom skierowany. Wróciwszy na pensję, potrafi najdokładniej opowiedzieć, co grają w którym teatrzyku i jakie są teraz najmodniejsze kapelusze, a bodajby na tem tylko kończyły się jeszcze nabytki jej dziecięcej wiedzy.

Spojrzenie niektórych podlotków mniej bacznie chowanych, zadziwia swoim zagadkowym wyrazem. Jest już nim tyle świadomości pewnego rodzaju, że aż ona zatrważa. Przypomina to owe *regards savants*, o których wspomniał gdzieś Musset.

Nic dorównać nie zdoła wzrokowi kobiety szlachetnie i głęboko kochającej. Mieści się w niem bezgraniczne poświęcenie dla istoty droższej nad wszystkie skarby ziemi i nieba. Szczęśliwy, komu danem było patrzeć w dzisiejszych czasach na takie uczucie.

Inne jest całkiem spojrzenie kobiety tylko zakochanej, tej źrenice nie uczuciem jaśnieją, ale płoną namiętnością... wzrok jej pociąga nieprzepartym urokiem, którego jednak siła czasami od razu traci swą potęgę.

Najkunsztowniej obmyślonem i najciekawszem do obserwowania bywa spojrzenie kobiety zimnej i zalotnej. Nawet obojętne oko podziwiać musi kameleonową zmienność jego rozlicznych odcieni. Sztuka owa, doprowadzona do wyższego stopnia doskonałości, najpewniejsze może rokuje dzisiaj korzyści...

A jak też młodzieniec dzisiejszy patrzy na swoją bogdankę? Nie inaczej jak zdobywca, idący do szturmu z pewną nadzieją wygranej. Nie wie on, biedak, że ta, którą mniema, że wybrał z własnej woli, upatrzyła go sobie jeszcze pierwej, postanowiwszy za niego się wydać. Bo dzisiejsze panny, trzeba wiedzieć, same się za mąż zwykły wydawać — nie zawsze, co prawda, dobrze na tem wychodzą.

Wracając do męskiej młodzieży, zapatruje się dziś ona najprozaiczniej, jak być może na wszelkie miłosne stosunki, nie robiąc w tem wyjątku nawet dla tych, które mają prowadzić do małżeństwa. Ideału, nikt już chyba nie szuka w kobiecie, skoro go nikt w ogóle nie uznaje w niczem. A jeśli potrzebę jego przechowały w duszy nieliczne okazy zamierającego idealizmu, to się z nią tak wstydliwie kryją owi „mazgaje" — mówiąc z przeproszeniem po dzisiejszemu — że nie łatwo byłoby dopatrzeć się w nich obaw i tęsknot dawniejszych zakochanych.

Wynika z tego ogólnego usposobienia, że napotkawszy młodzieńca, rozmawiającego z panną, którą jest widocznie zajęty, trudno bardzo poznać, czy jest to osoba, z którą on chciałby się ożenić, czy taka, przy której szuka tylko zabawy.

Spojrzenia ich krzyżują się z sobą wyzywająco, źrenice jak najmniej idealny pociąg ożywia; jestto poprostu walka, w której każda strona chce stanąć górą. A w szermierce owej kobieta często śmiałością prześciga mężczyznę.

Spojrzenie, którem młoda matka obejmuje nowonarodzone dziecię, mieści w sobie tyle szczęścia i najczystszej miłości, że się niem upiększa twarz kobiety zupełnie pozbawionej urody, jak gdyby od tego daru macierzyństwa zesłanego jej z nieba, spadał na nią odblask, uszlachetniający nawet postać jej zewnętrzną.

Człowiek owładnięty jakąkolwiek silną namiętnością nosi koniecznie jej piętno w swoim wzroku. — Bywa więc wzrok u skąpca niespokojny i lękliwy, u gracza zaś wyraża on zawsze chciwość. Próżniacze i czcze życie nadaje oczom wyraz znużenia, przygasłe źrenice słaby wtedy rzucają promień z pod powiek ociężałych.

Dorobkiewicz spojrzenie swoje w dal posyła z góry, starając się nie widzieć tych, których nie chce zaszczycić skinieniem głowy. Jadąc powozem, wcale nie dostrzega znajomych swoich jeżeli oni idą pieszo. W towarzystwie wzrok miewa zawsze znudzony i bacznie go strzeże od wyrazu zaciekawienia dla czegokolwiek.

W jesieni życia spojrzenie traci stopniowo siłę swego blasku, ale też łagodniejszem się często staje; wynikiem to bywa owej pobłażliwości, jaką dłuższa wędrówka ziemska obdarza tych, którzy przez to samo że wiele widzieli i zrozumieli, nauczyli się niejedno przebaczać.

Spojrzenie ludzi dojrzałych, zwłaszcza wyższego umysłu, pociąga zwykle owym wyrazem dobroci wyrozumiałej; później dopiero, gdy już osłabienie ciała poczyna i na siły ducha oddziaływać, wyczerpanie ogólne odbija się coraz widoczniej w wyrazie oczu; zagasa on jednocześnie z zastyganiem wrażliwości umysłu, która najdokładniejszą daje miarę postępu starości.

Powolna ta jej robota coraz dalej się posuwa, aż wreszcie nadchodzi chwila, w której te wyblakłe źrenice zaledwie już iskierkę życia w sobie mające w nieruchomym spokoju do dnia ostatecznego poczynają się gotować, który też przychodzi zazwyczaj w podobnych warunkach, powoli, łagodnie, prawie niepostrzeżenie.

Zdarza się jednak przy owych cichych zamieraniach starców, że i wzrok zamglony już cieniami bliskiej śmierci rozjaśnia się chwilowo, witając radośnie jakieś niewidzialne postacie, podczas gdy usta szepczą imiona drogich sercu istot oddawna już nieżyjących.

Podobny widok bywa pocieszającym dla duszy.

Część ekonomiczna.

= **Raport dyrekcji węgierskich kolei państwowych** o dochodach za miesiąc sierpień b. r., więc od czasu zaprowadzenia taryfy strefowej dla przewozu osób, wykazuje wprawdzie znaczne umniejszenie się dochodów, lecz objaśnia to dyrekcja zmniejszeniem się przewozu frachtów, dodając, że od czasu wprowadzenia taryfy strefowej wzmógł się znacznie ruch podróżnych na węgierskich kolejach państwowych, a, pomimo ogromnego obniżenia ceny biletów, dochód z przewozu podróżnych był o wiele większym niż w latach poprzednich.

= **Wbrew życzeniom naszych gorzelników** którzy w memorjale do krakowskiego Towarzystwa rolniczego jedyne lekarstwo ku sanacji naszego gorzelnictwa widzą w czasowem zredukowaniu kontyngentu, oświadczyło się stowarzyszenie czeskich producentów spirytusu przeciw wszelkiej redukcji kontyngentu, — utrzymując, że stosunki gorzelnictwa, bez zmieniania ustawy o opodatkowaniu spirytusu, same przez się z czasem muszą się poprawić.

= **Pocztowe kasy oszczędności** pobrały w miesiącu sierpniu b. r. wkładek oszczędnościowych w kwocie 1,490.606 zł., zwróciły takowych w kwocie 1,306.931 zł. — saldo wkładek wzrosło przeto do wysokości 16,872.517 zł.

W obrocie czekowym saldo podniosło się o 863 217 zł. do kwoty 31,431.193 zł. W Galicji złożono w miesiącu sierpniu wkładek oszczędności 111.378 zł., wycofano 86.228 zł., złożono w obrocie czekowym 2,540.745 zł., wycofano zł. 600.905.

= **W sprawie wylosowanych listów** wiedeńskiego Zakładu kredytowego ziemskiego, otrzymaliśmy wczoraj telegraficznie komunikat, który może być niezupełnie zrozumiały naszym czytelnikom. Uzupełniamy więc tę depeszę tem, że wzmiankowany instytut wypuściwszy w r. 1866 w obieg publiczny 500 000 listów zastawnych, opartych na hipotece dóbr państwowych, miał je umorzyć przez losowania w 91 półrocznych terminach, losując w każdym terminie 4200 listów po 120 zł. w srebrze. Otóż przy 45 losowaniu w dniu 1 lipca b. r. wylosowano nie 4200 ale 8600 listów i to było przyczyną, że właściciele ich wnieśli zażalenie do sądu handlowego i uzyskali ustanowienie kuratora, któryby bronił ich sprawy przeciw umarzaniu listów ponad program.

= **Czeskie kuźnice żelaza** podwyższyły cenę żelaza z początkiem b. m. a to: walcowanego o 75 ct. a grubszej blachy o 35 ct. na centnarze metrycznym.

= **W handlu spirytusem** poprawiło się usposobienie na wiedeńskim targu. Spirytus kontyngentowany płacono 2 b. m. po 13.25 do 13 37½ zł.

= **Raporta o stanie zbiorów** w Galicji wschodniej, przesłane komitetowi gal. Towarzystwa gospodarczego przez okręgowe Towarzystwa rolnicze, brzmią niepomyślnie. I tak z okręgu czortkowskiego donoszą, że tegoroczne zbiory wypadły „pod wszelką krytyką" bo zebrano z każdego obsianego morga zaledwie 2—4 kóp, i to „lichego w ziarno i słomę zboża.

Kopa pszenicy z małymi wyjątkami wydaje jeno 8—10 garncy pośledniego ziarna.

Źle dzieje się również z paszą: sianem, koniczem i t. p. Gdy w inne lata po dwa pokosy zbierano, w bieżącym roku, zaledwie pierwszy plon dało się zebrać, drugi zaś zupełnie wypalił żar słoneczny — a i ten pierwszy plon zaledwie w czwartej części wyrównać może zbiorowi innych lat i w obec ogromnego braku słomy, żadną miarą wystarczyć nie może nawet na wyżywienie niezbędnie potrzebnego bydła roboczego. Tem bardziej to nastąpić musi, gdyż z powodu posuchy wszelka trawa w polu wyschła i już obecnie nie ma co paść, więc właściciele bydła już teraz muszą trzymać je na karmie stajennej.

Sprawozdanie kończy się tem, że jeśli „kartofla nie dopisze", to głód niechybnie zawita w owe, zwykle tak chlebne strony Podola.

W **sanockiem** prawie jeszcze gorzej.

Tam klęska posuchy dotknęła wszystkich gospodarzy tak mniejszych jak większych posiadłości. Ubytek wynosi w równinach: w plonach żyta i pszenicy ⅛ część w ziarnie, w ½ w słomie; w plonach owsa i jęczmienia ⅚ części tak w ziarnie jak i w słomie; w paszy dla bydła ¾ części.

W okolicach górskich ubytek wynosi w plonach wszystkich gatunków zbóż i paszy ⅚ części zwykłych zbiorów.

W powiecie **brodzkim** tegoroczna posucha bardzo dotkliwie dała się odczuć, w szczególności zaś, w licznych miejscowościach położonych na glebie wapiennej (rumoszu) i przybrała ona wręcz charakter klęski, zniszczywszy plony prawie doszczętnie. Część ozimin (jak do miejscowości od ⅕ do ½ całego zasiewu) przeorano, lecz na tych posiane hreczki wcale nie powschodziły.

Ziemniaki zeszły nadzwyczaj późno i nierówno, są do dziś wątłe, i mimo obecnych deszczów nieobiecujące. Buraki znikły kompletnie; chmiel doszedł ledwie połowy wysokości tyk i na większej części tychże kwiatu wcale nie osadził. Kapustę zniszczyły owady. Koniczu i mięszanki na połowie powierzchni wcale nie koszono, na reszcie zebrano $^1/_{20}$ do ⅕; na łąkach zaś od ⅕ do ½ normalnego plonu.

W niejednem gospodarstwie zabraknie zboża na siew; u wielu włościan chleba nie starczy nawet do zimy.

W stosunku do normalnych plonów zebrano w bieżącym roku: Pszenicy 20 %, żyta 20, jęczmienia 10, owsa 30, hreczki 35, mięszanki 10, koniczu (pasza) 10, koniczu (ziarno) —, ziemniaków 50, buraków —, prosa 50, słomy 20, siana 30, kapusty 20, konopi 50, chmielu 15 %, a w ogóle jakość ziarna jest bardzo mizerną.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3103 sztuk opasowego, z paszy 440 sztuk i 1432 sztuk chudego. Razem 4975 sztuk.

Popyt był ożywiony.

Ceny podniosły się w porównaniu z zeszłym tygodniem o 1 zł. 50 ct. do 2 zł.

Nie sprzedano 83 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 56, towar przedni po 57 do 60 zł., a wyjątkowo — do 61 zł.; węgierskie woły opasowe po 50 do 57 zł., towar przedni po 58 do 60 zł. wyjątkowo po 60 zł. 50 ct., z innych krajów koronnych po — do — zł., za towar przedni po — do — zł., wyjątkowo po — zł.; woły z paszy po — do — zł.; krowy po 17 do 27 zł., stadniki po 20 do 28 zł., bawoły po 17 do 24 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 24 do 116 zł. za sztukę.

Spęd był o 363 sztuk większy niż w zeszłym tygodniu, a z Galicji przybyło o 163 sztuk mniej.

Wiedeń 2 września.

(Z) Znowu dziś krążyły po giełdzie pogłoski, iż car po jutrze, t. j. w środę, przybędzie do Poczdamu, a chociaż dodawano, że przyjedzie z bardzo nieliczną świtą i bez swoich dyplomatycznych doradzców, to jednak eskontowała tą wieść spekulacja giełdowa ku repryzie. Ta była wszelako możliwą tylko w papierach lokalnego znaczenia, bo w skutek dzisiejszego świątkowania giełdy berlińskiej, na pamiątkę zwycięstwa pod Sedanem, nie istniał prawie ruch w efektach międzynarodowych.

Repryza objęła przeto jedynie akcje bankowe i walory hut żelaznych, a to co do tych ostatnich na podstawie kartelowego podwyższenia ceny żelaza.

W innych papierach przemysłowych jak oraz w kolejowych ożywienie było mniej znaczne, a przeto repryza mniej doniosła, lecz podniosły się jednak czerniowieckie o ćwierć guldena a ludwiki o 50 ct. Renty stały niezmienione, lub z prawie nic nieznaczącemi zmianami. Dewizy i waluty przy słabym popycie stały w miejscu.

Oto notowania końcowe:

Kred. austr. 303 90, węgier. 316 25, anglob. 133·—, uniony 230·25, bankvereiny 109·—, länderbanki 236·75, ludwiki 194.25, czerniowiec. 235·25 renta papier. 83 50, srebrna 84·30, austrj. złota 109 90, papier. 99 55. węg. złota 99 45, papierowa 94·40.

Ruble 1·22¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 4 września. *Polit. Corr.* konstatuje, że głosy dzienników rosyjskich o wizycie, którą w swoim czasie złożył br. Thoemmel metropolicie serbskiemu Michałowi, zawierają fakta nieprawdziwe i przekręcone, i że rozmowa br. Thoemmela z metropolitą podczas tej wizyty i podczas rewizyty Michała, miała na sobie tylko charakter przyjaznej pogadanki.

Berlin 4 września. *Norddeutsche A. Ztg.* oświadcza, że nie jest dokładnem doniesienie dzienników o oświadczeniach namiestnika ks. Hohenlohego, rzekomo wypowiedzianych w sprawie zniesienia przymusu paszportowego przy sposobności objażdżki okręgu Chatean Salins. Oświadczenia te są w każdym razie o tyle mylnemi, iż nie mogło być mowy o zniesieniu przymusu paszportowego, bo na prośbę o zniesieniu tego przymusu od dawna już odpowiedział cesarz odmownie i nie ma wcale widoków, aby mogło być zmienionem to postanowienie cesarskie, gdyż zniesienie przymusu paszportowego nie tyle dotyka ludności Alzacji, ile interesa podróżujących Francuzów.

Sztokholm 4 września. Wczorajsza uczta w zamku królewskim Drotting na cześć kongresu orjentalistów wypadła świetnie. Król wzniósł toast, sławiący kongres jako połączenie Wschodu z Zachodem. Poseł perski Muchim chan wzniósł toast na cześć króla szwedzkiego.

Zanzibar 4 września. Sułtan Zanzibaru postanowił wysłać poselstwo do Berlina, aby złożyć życzenia cesarzowi Wilhelmowi z powodu wstąpienia jego na tron.

Petersburg 4 września. Ukaz carski dozwala żonie Eugeniusza ks. Leuchtenberg, z domu Skobielewównie, nosić tytuł księżny Leuchtenberg z predykatem „Jej wysokość".

Paryż 4 września. Obaj synowie chedywa egipskiego przybyli tu wczoraj. Carnot zaprosił ich na dziś na śniadanie do Fontainebleau.

Paryż 4 września. Zaprzeczono pogłosce o przeniesieniu na inną posadę ambasadora francuskiego w Petersburgu Laboulay'a.

W kołach urzędowych uważają za rzecz bardzo prawdopodobną, że rosyjski następca tronu przybędzie do Paryża jeszcze przed zamknięciem wystawy.

Strassburg 4 września. Prezydent rządowy górnej Alzacji wydalił z Markirchu trzech francuskich poddanych na zasadzie obowiązującej jeszcze ustawy francuskiej z 3 grudnia 1849, za podburzanie ludności do demonstracji nieprzyjaznej dla Niemiec.

Belgrad 4 września. Z powodu najnowszych pogłosek o zbrojeniach się nastąpiła wymiana pokojowych zapewnień między rządem serbskim a bułgarskim.

Ajent serbski w Sofji upewnił Stambułowa, że Serbja zajmuje stanowisko przyjacielskiej solidarności wszystkich państw bałkańskich, a więc Bułgarja nie potrzebuje z obawy przed Serbją powołać pod broń ani jednego żołnierza.

Wymiana tych zapewnień zrobiła obustronnie dobre wrażenie.

Gmunden 4 września. Księżna Cumberland wyjechała dziś w południe stąd na krótki czas wraz z najstarszym księciem i najstarszą księżniczką na zjazd familijny u królestwa duńskich w Fredensborgu.

Londyn 4 września. Dyrektorowie doków odmówili żądaniom właścicieli okrętów transportowych i przyrzekli rozważyć, czy porozumienie jest możliwem. Obecnie bastuje 18 000 robotników. Burns oświadczył, że jeśliby właściciele statków zechcieli wysyłać statki do ładowania i wyładowywania do Southamptonu, to i tam ogłosi on bezrobocie. Dla bastujących przysłano z kolonij 3000 funtów szterlingów.

Nowy York 4 września. Tutejsze i filadelfijskie zgromadzenia robotnicze uchwaliły wyrazić sympatję bastującym robotnikom londyńskim i przyrzec im pomoc.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 września 1889.

Hotel Zorża: E. hr. Baworowski z Wiednia. M hrabina Dzieduszycka z Wiednia. J. Mieczkowska z Poznania. H. Janiszewska z Kijowa. K. Rozwadowska z Turówki. F. dr. Stokłosiński z Żydaczowa. K Skamiński z Polski. J. Trzecieski z Miejsca. L. Rychlicki z Nowoszyc. M. Berka z Wiednia. A. W. Marshall i M. Mendelssohn z Londynu.

Hotel Langa: M. Spitzer z Wiednia. Z. Hoch z Pragi. Ks J. Mez. z Sucharowa. F. Nowak z Ołomuńca.

Lwów. z Izby handlowej 4 września 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	193 25	196 25
„ lwow.-czer. Jass. 200 zł w. a.	232 50	235 75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5	100 70	101 70
„ 4	96 —	97 —
„ 5	100 70	101 70
„ 4	93 80	94 80
„ 4½%	98 40	99 40
„ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł (d) 6% 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5% 2½%	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ 1883 4½%	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9 45	9.55 —
Półimperjał rosyjski	9 68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1·28	1 38
„ „ papierowy	1 22¼	1·24¼
100 marek niemieckich	57,90	58 90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 września godz. 1. min. 55

Akcje kredyt	304.35	Węg. kolej półn. wschodn.	186 50
Alpiny	87.40	Wiedeńskie losy kom.	143.50
Kredyty węg.	316.25	Akcje tyton.	105.75
Angl banki	134 10	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	230.75	Elbethale	222·50
Ludwiki	194 25	Länderbanki	237.50
Nordbany	257.—	Renta zł. węg.	99·50
Lombardy	112 25	Bankvereiny	111.—
Losy tureckie	33 30	Renta węg. pap	94.45
Staatsbahny	222.50	Ruble	1·23.25
Czerniowieckie	223 50		

Usposobienie stałe.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych
we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889,

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.
10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.
8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.
9 godz. 5 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.
10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 3 godz. 44 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. m. 1 po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.
3 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.
12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.
8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.
11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku, z Rawy ruskiej.
5 godz. 58 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.
Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.
Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 5 centów.

159)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montepin.

(Ciąg dalszy).

Śniadanie skończyło się.

Dianna powróciła do pokojów jenerała.

Jerzy wyszedł wydać swemu stangretowi rozkaz zaprzęgenia do powozu.

Blanka i Gontran przeszli razem do salonu, gdzie pozostali sami.

Wicehrabia rad był, że będzie mógł zdać sobie sprawę z wrażenia, które sprawi na nim młoda dziewczyna obecnie, kiedy już nie była prawą jego siostrą ale obcą mu niemal, podstępnie wprowadzoną w rodzinę po to, by go obedrzeć ze znacznej części majątku, który doń należał już obecnie i który miał należeć jeszcze w mniej więcej niedalekiej przyszłości.

Ciekaw był studjować własne swe serce i upewnić się, czy nienawiść do wydzierczyni zastąpi w nim bez wszelkiego przejścia braterską czułość, którą dotychczas czuł dla tej, którą jak sądził, winien był kochać.

Wicehrabia, należy nam to dodać, pobudzał się z całych sił do tej nienawiści.

Ale daremnie się silił, niepodobieństwem mu było ustrzedz się wpływu tej twarzy czystej, niewinnej a tak słodkiej, tych oczu uroczych, tego dziewiczego wdzięku.

— Biedne dziecko, — pomyślał, — przecież ona temu niewinna, nie wie o niczem, nie umaczała ręki w tym spisku, nie brała współudziału w żadnem oszustwie, czemuż moje interesa muszą być jej zgubą? Jak jestem Gontranem de Presles, gdyby to nie było nieodzownie potrzebnem do zapewnienia mi spokoju, nie tykałbym jej szczęścia, nie rozdarłbym zasłony, która ukrywając przed nią przeszłość, okrywa zarazem przyszłość.

Podczas gdy Gontran oddawał się tym myślom, zapanowała na chwilę między obojgiem cisza.

— Mój bracie, — ozwała się nagle Blanka, — może się mylę, ale zdaje mi się, że teraz bardzo rzadko bywasz w willi Labardès...

— Nie, nie mylisz się — odpowiedział Gontran z uśmiechem; — ale z jakiego powodu ta uwaga?

— Po prostu z tego, że dawniej, jak mi się zdawało, lubiłeś bardzo barona Labardès... a prócz tego zdawało mi się jeszcze, że jego syn przybrany pan Raul de Simeuse, był twoim przyjacielem... przynajmniej odwiedzałeś ich często.

— To prawda.

— Dlaczegóż więc nagle zaniechałeś tych wizyt?

— Sam nie wiem. Nowe stosunki trochę mnie od tych odciągnęły.

— A! tak... twoja znajomość z tym wielkim, grubym jegomościem takim wyorderowanym, który tu któregoś dnia był u nas na obiedzie... tym baronem... tym Paryżaninem...

— Czy nie miał szczęścia ci się podobać ten wielki i gruby jegomość tak wyorderowany, jak go nazywasz?

— A! nie, jeszcze czego! — zawołała Blanka z wyrazem naiwnym. — Co nie to nie, nie podoba mi się strasznie!

— I skądże to taka odraza wyraźna?

— Gdybyś chciał być szczerszym, kochany Gontranie, przyznałbyś, że odgadujesz jej powód i że ci tego mówić nie potrzebuję... Ten pan nie podoba mi się, bo się podobać nie może... Alboż to nie najlepszy ze wszystkich powodów?

— Nie podoba ci się, bo Dianna i Jerzy mówili o nim wiele złego w obec ciebie.

— Nie.

— Czy dałabyś mi na to słowo honoru?

— Daję ci słowo honoru, że nawet nie słyszałam od Jerzego i Dianny jego nazwiska.

— Wreszcie, przenosisz nad niego barona Labardès.

— A! spodziewam się!.. On jest tak dobry, tak szlachetny, taki pełen otwartości i poświęcenia dla swych przyjaciół!...

— Co za zapał! — wymówił, śmiejąc się Gontran.

— Zapał szczery, zapewniam cię.

— I Raul de Simeuse należy do liczby twych przyjaciół?

Blanka przez chwilę stała zaczerwieniona jak nawpół dojrzała wiśnia. To dziecko, które w swej miłości czerpało potrzebną siłę do walki z Dianną, walki energicznej a stanowczej, dziecko, którego nic nie mogło ugiąć ani złamać, nie umiało odpowiedzieć Gontranowi bez widocznego pomięszania:

— Ależ tak, bezwątpienia, pan de Simeuse należy do moich przyjaciół... dla czegóż miałoby być inaczej?... To dzielny młodzieniec ten pan Raul i zapewniam cię, że nasz ojciec lubi go bardzo...

Dziewczęta, strzeżcie się wzruszenia, które was ogarnia, kiedy posłyszecie wymówione głośno jakieś imię, które wy szepczecie sobie same często.

Strzeżcie się rumieńca, który was zdradza.

Strzeżcie się westchnienia, które was wydaje.

Zdaje wam się, że tajemnica wasza ukrytą jest dobrze w najgłębszej tajni waszego serduszka, a przez ten czas, kiedy wy nad nią czuwacie, nad nią z całych sił waszej czujności i zapału, ona już uleciała mimo waszej woli i każdy naokół was zna ją i komentuje.

Pomięszanie Blanki było promieniem światła dla Gontrana.

— A! a! — pomyślał, — jak się zdaje wiatr miłosny. No proszę, nie spodziewałem się! Zresztą to prawdopodobnie niewinne jakieś dzieciństwo i gdyby się okazało nieodzownem odwrócić ten wiatr, z pewnością nie potrzebowałbym zbyt wielkiego trudu.

Potem ozwał się głośno:

— Uznaję moję winę i postaram się o naprawienie jej jutro zaraz. Pojadę jutro odwiedzić Marcelego Labardès i Raula i jeśli zechcesz tylko, mogę ich przywieść z sobą na obiad.

— O! mój bracie, — zawołała żywo Blanka, z pewnym rodzajem przerażenia, — o! mój bracie, nie czyń tego.

— Nie trzeba przywozić tych panów? — spytał Gontran zdziwiony niezmiernie, — sądzę, że nie dobrze zrozumiałem chyba.

— Nie, nie trzeba.

— A z jakiego powodu, czy z czyjego powodu?

— Z powodu Dianny, — odpowiedziała młoda dziewczyna pod wpływem pierwszego wrażenia.

— Co to ma znaczyć? Czyżby Dianna miała być nieprzyjaciółką twoich przyjaciół?

— Ona nienawidzi pana de Simeuse.

— Czyś tego pewną?

— Niestety aż nazbyt pewną!.. i więcej jeszcze... Dianna, która tak mnie kochała... Dianna, która miała dla mnie serce siostry i matki zarazem... Dianna teraz odbiera mi swe uczucie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski, Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodek.